Nr. 88 We Lwowie Sobota dnia 28. Marca 1896. Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 fr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“ Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonii Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 33 rue de Varenne.
Ogłoszeń przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne kespondencje 12 i nekroogja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy o 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Z chwili bieżącej.

Lwów 27. marca.

Dyskusję polską mieliśmy także w senacie amerykańskim w Waszyngtonie. Oto, jak nam donoszą z Chicago, poseł kalifornijski Johnson podczas obrad komisji dla spraw immigracyjnych żądał, aby rząd Stanów zjednoczonych nie pozwalał wstępować na ziemię amerykańską Polakom, gdyż — jak podniósł p. Johnson — „Polacy są niezdolni do zostania wolnymi obywatelami, są dzikiego i awanturniczego usposobienia, tchórze i ludzie bez charakteru.“ Napadł także i na nasze dzieje, twierdząc, „że naród polski był najgorszym czynnikiem w polityce Europy i wywoływał ciągle zatargi i niepokoje.“

To przemówienie amerykańskiego krzyżaka wywołało wśród członków komisji wielkie oburzenie, a przeciw twierdzeniom Johnsona ostro wystąpił poseł z Buffalo p. Mahony. Ostatnie słowa jego mowy, broniącej gorąco nas i naszej historji były: „Jako lud, mają Polacy wszelkie przymioty do złączenia i przyjęcia naszych tegoczesnych warunków bytu. Ciałem są silni, zdrowi i krzepcy, w charakterze honorowi, przedsiębiorczy, gospodarni i umiarkowani; umysłowo znakomicie pojętni i postępowi; sercem — miłośnicy wolności i wolnych instytucyj — są narodem, którego dzieci staną się obywatelami wolnej Ameryki według najlepszych wymagań tej rzeczypospolitej.“ Mowę tę nagrodzono hucznymi oklaskami.

W Chicago utrzymują, iż p. Johnson wystąpił przeciw Polakom, dlatego iż polska spółka kalifornijska kopalni złota nie chciała mu dać w swem przedsiębiorstwie żadnego udziału.

Mowa Johnsona wśród kolonij polskich w Ameryce wywołała wielkie wzburzenie. Członkowie najliczniejszej polskiej organizacji w Ameryce „Związku narodowego polskiego“ wystosowali przeciw owej potwarczej mowie protest, który powtórzyły wszystkie pisma angielskie w Buffalo i Chicago.

W proteście tym czytamy między innemi te słowa: „..Pan Johnson, gdyby zechciał poświęcić chwil kilka badaniu dziejów polskich, dowiedziałby się, że wzniosło i szerokie idee wolności rzucone przez Francję najpierw kiełkowały w Polsce, wydając wiekopomne dzieło „Konstytucję 3. Maja“, które zjednało nam imię jednego z najszla hetniejszych i najbardziej wolność miłujących narodów świata.“

W końcu tego protestu znajdujemy szczere uznanie i podziękę dla posła Mahony'ego wyrażone w tych słowach: „Szlachetny mężu! Składamy ci z głębi duszy, w męskich, krótkich słowach zapewnienie, że wystąpieniem swojem w naszej obronie nawiązałeś nić gorącej sympatji, której ci naród nasz nigdy nie zapomni.“

Gazety angielskie wyraziły się jak najniepochlebniej o mowie p. Johnsona, a jedna z nich radzi mu, aby, jeśli tak nienawidzi Polaków, przeniósł się do Rosji, gdzie może na tej nienawiści zrobić interes. „W wolnej Ameryce — pisze ów dziennik — za wygłaszanie takich zdań o szlachetnym narodzie mogą p. Johnsona spotkać tylko same nieprzyjemności nietylko moralne, ale i fizyczne. A więc do Rosji, panie Johnson!“

* * *

Uwaga świata politycznego Europy bezustannie jest zwrócona na wypadki w Afryce. Mamy obszerne relacje z posiedzenia parlamentu, według których Morley mówił między innemi: Rozumnem jest przypuszczenie, że wszystkie mocarstwa pragną, aby Egipt mógł stać na własnych nogach i wszyscy czekają na to, aby Anglja mogła ukończyć okupację, która dla niej jest wielkim ciężarem. Obecna chwila nie jest korzystną do opuszczenia Egiptu, a stała się jeszcze niekorzystniejszą skutkiem nieszczęsnego kroku rządu

Pytanie — tak ciągnął dalej Morley — czy nowa polityka ma tylko na celu posunięcie się do granic, dla ich obrony, czy co innego, a zaznaczywszy w dalszym ciągu, iż telegramy, odczytane przez Curzona, nie objaśniają położenia, Morley powiada, że izba zupełnie nie wie, o co chodzi. Fakta, które zakomunikowano, dotyczą tylko Suakimu, ale użyto ich na usprawiedliwienie wyprawy, która nie poprzestanie na Suakimie. Nonsensem jest wysłanie 8 lub 9 tysięcy wojsk egipskich do Alkaszeh dla wypędzenia 10,000 derwiszów z Dongoli. Jeżeli potęga derwiszów upadła, to z tej strony nie ma niebezpieczeństwa, jeżeli klęski Włochów rozzuchwaliły derwiszów, to środki rządu nie odpowiadają celom.

Ciekawy jestem — powiada Morley — czy wytknięto cele ekspedycji ze stanowiska cywilizacji. Mówiono, że chodzi o rozciągnięcie wpływu Egiptu na południu. Sudańczycy będą się temu opierali.

Morley wyraża sympatję dla Włochów, ale nie chce zgodzić się na to, aby Anglja tak samo zapuszczała się w awantury, jak Włosi i żałowałby, gdyby jakikolwiek czyn Anglji powstrzymał Włochy od zawarcia pokoju z Abisynją. Rząd w najniewłaściwszej chwili poruszył kwestję egipską, gdy w interesie Anglji byłoby nie poruszać jej wcale. Czy sądzono, że ktoś zgodzi się chętnie na wyprawę? Berthelot inne wygłosił zapatrywanie.

Morleyowi odpowiadał Chamberlain, dawny jego przyjaciel, a dzisiejszy przeciwnik polityczny.

— Gdybyśmy mieli opuścić Egipt, to mogłoby być obojętnem, czy Egipt znajduje się w niebezpieczeństwie. Każdy wie, że gdybyśmy obecnie opuścili Egipt, pokojowy i błogi w skutki przewrót, którym się szczycimy, przybrałby natychmiast inny kierunek.

Wśród hucznych oklasków większości stwierdza Chamberlain, że według przekonania kraju, Anglicy nie dokonali swego dzieła w Egipcie i że niewłaściwem byłoby opuścić obecnie ten kraj. Dokonany świeżo krok nie zmieni niczego w zasadzie kwestji tej. Przyznajemy, że kwestja to ważniejsza, niż sądzono i że okupacja będzie musiała trwać dłużej, niż przewidywano.

Pragnieniem każdego patrjotycznego męża stanu w Egipcie było odzyskanie Sudanu, ale siły Egiptu na to za słabe. Stosunki obecne mogły potrwać jeszcze przez pewien czas, gdyby nie klęska Włochów. Pustynia Wadi Halfa niezaprzeczenie jest ochroną przeciwko napaściom derwiszów. Gdyby obecnie Kassala upadła, skutki byłyby nieobliczone. Mamy nadzieję, że obecna wyprawa zapobiegnie upadkowi Kassali. W tej polityce nie jesteśmy osamotnieni. Niemcy popierają nas, Austro-Węgry gorąco sprzyjają, a Włochy nam są wdzięczne. Tymczasem wojska pójdą na Akaszeh, ale może być, że okaże się potrzeba posunięcia się aż do Dongoli. Zaraz za wojskami pójdzie kolej, a budowa kolei jest gwarancją, że zostaniemy tam, gdzie pójdziemy. Dalsza akcja przeciwko Mahdistom będzie zastosowaną do okoliczności.

Memorjały hr. Szuwałowa.

W *Dz. Pozn.* znajdujemy następującą ciekawą korespondencję z Warszawy:

Dnia 20. lutego wyjechał jenerał-gubernator Szuwałow do Petersburga; dnia 24. t. m. „miał już szczęście“ przedstawić się carowi. Jednocześnie zjechali się wszyscy gubernatorowie jenerałowie z ziem polskich, a wraz z nimi i główno-dowodzący w tych prowincjach, gdzie obie godności powyższe są rozdzielone, jak w Kijowie i w Wilnie. O tej porze roku, czasem wcześniej, przybywali zwykle dawniejszemi laty przedstawiciele władzy carskiej dla zdania samemu carowi raportów pisanych i ustnych i zaciągnięcia instrukcyj. W tym samym celu pojechał i hr. Szuwałow. Przed odjazdem był on nad miarę zwykłych swych obyczajów pracowity — coś myślał, pisał i dyktował. Myśli swych nie chciał powierzyć urzędowej swej kancelarji; wziął przepisywaczy do siebie i przez kilka dni trzymał ich w prywatnym swym gabinecie, dyktując różne *„dokłady“* i *„predłożenja“*, które jednocześnie sam układał, uzupełniał, poprawiał.

Nowiniarze, mający czucie z zamkiem, domyślają się wielkich rzeczy. Przypominają czasy jeszcze berlińskie hr. Szuwałowa, kiedy to ambasador, otrzymawszy wreszcie tak upragnioną propozycję jenerał-gubernatorstwa w Warszawie, opracował memorjał, zalecający rządowi rosyjskiemu oderwanie od Królestwa Polskiego całej „rdzennie russkiej“ części kraju, a dla względów strategicznych i całej guberni suwalskiej, nadanie zaś nieoderwanej reszcie takich instytucyj, któreby nareszcie już tę wiecznie droczącą się i burzącą Polskę etnograficzną zadowolniły, dając i jej i carstwu dni spokojne. Memorjału takiego nikt nie widział, ale każdy chyba, kto już poznał dotychczasowy styl rządów hr. Szuwałowa, może go podejrzywać, że swoje wypracowanie berlińskie schował *ad acta* — przez samo przyjęcie już jenerał-gubernatorstwa.

Stosunek hr. Szuwałowa do rządu petersburskiego nie jest bynajmniej takim, aby go mógł upoważnić do jakichś własnych poglądów i dodawać mu odwagi do ich wypowiadania i bronienia. Towarzystwo rosyjskie w Warszawie z mniemaniami swemi nie stoi odosobnione. Na szalach swego rządu zważyło ono hrabiego i stwierdziło w nim niewielki ciężar gatunkowy. W klubie go lekceważą, malują na czerwono pewne jego słabostki i nałogi, co prawda, nie bardzo przystające tak do wieku, jak do urzędu — a co klub mówi, to Petersburg wie. Nie potrzeba już nawet dygnitarzy i patrjotyzmów klubowych, zwyczajne już urzędniczki kancelarji gubernatorskiej nie tają tego, co samo nieraz zbyt skwapliwie szuka jawności, nie uważają hrabiego za jenerał-gubernatora i rozpowiadają głośno, że jen. Szuwałowowi chodzi głównie o utrzymanie się na urzędzie przy jakiejbądź polityce, systemacie, programacie — a wreszcie zupełnie bez programatu, co byłoby dlań najwygodniejszem. Będzie on miał zawsze swój własny program — dla siebie; wzdycha tylko do tego, aby mógł jeszcze jakie 5 lat u nas gubernatorować i z dwóch pensyj, które pobiera z funduszu na reprezentację i z dodatków w sumie 100 000 r. porobić oszczędności i wybrnąć nareszcie z długów, o które go przyprawił zaszczyt przedstawiania państwa rosyjskiego w Berlinie.

Przedmiotem gorączkowego dyktanda w prywatnym gabinecie były zapewne ogólne poglądy i wnioski doczepiane zazwyczaj do corocznych sprawozdań jenerał-gubernatorskich, zazwyczaj też, o ile ziem polskich dotyczą, ostrzem przeciwko polskości zwrócone. Autorowie memorjałów z późnej jesieni i wczesnej zimy nie mają chyba złudzeń, żeby hrabia Szuwałow ich operaty do wniosków swych włączył. Tam, gdzie chodzi naprzykład o służebność, jak w memorjale p. Ludwika Górskiego, z dawien dawna opracowanego i w ogóle o sprawy ekonomiczne, mógł sobie jeszcze umysł jenerał-gubernatorski żądania memorjałowe przyswoić; ale gdzie tylko polityka, najlżej choćby tylko wionęła na pióro, tam już hrabia nie mógłby i nie śmie się awanturować. Opracowano dla niego w samych początkach jego urzędowania, memorjał o szkołach; ale tu znowu wychyla miedziane swe czoło polityka apuchtinowska i gdyby nawet z pedagogiczno-dydaktycznego punktu widzenia chciano w Petersburgu zapatrywać się na pokorne prośby polskie, nadany Apuchtinowi monopol wychowawcy narodu polskiego, wytrąciłby hrabiemu Szuwałowowi narzędzie przelewające myśl na papier. Lęka się on formalnie Apuchtina, który realnie jest najpierwszą dziś figurą rządową, do robienia polityki, w Królestwie powołaną, a przynajmniej przez *usus* upoważnioną.

Na poważne poparcie ze strony hr. Szuwałowa niezmiernie uprzejmego dla arystokracji polskiej, liczyć może chyba tylko pewien książę, który niegdyś służył Jego Carskiej Mości — w katordze — wyborna odpowiedź, dana Bezakowi przez nieżyjącego już staruszka Gruszeckiego z Ukrainy — a teraz cierpienia i sprawa narodu polskiego sprowadza do skargi na niedostateczną ilość urzędów dworskich, rozdawanych Polakom i prośby o ich pomnożenie. Był istotnie i taki memorjał i choć zrazu trudno uwierzyć, aby się mógł był znaleść taki umysł, któryby go wykoncypować się ośmielił — memorjał taki był. Zatem mundury szambelańskie i toalety *statsdam* rozwiążą nam kwestję polską i uspokoją zwichrzone stosunki polsko-rosyjskie..

Najpoważniejszy z memorjałów opatrzył podpisem swoim i w znacznej mierze sam go opracował, ks. Jan Tadeusz Lubomirski. Nie ślizgając się po wierzchu, krępując zaś tylko tyle, ile sama istota poczciwego zamysłu skrępować się księciu nakazała, dobry ten rzetelny człowiek i obywatel otwarcie, bez obawy, bez fałszującego prawdę ugrzecznienia postawił, komu wypadało, przed oczy niszczący pochód przewrotu po r. 1863, a dobierając się już do głębi duszy, którą sobie wyobraził nie taką, jaką pokazują dzieje, zaklął, kogo wypadało, aby nie dał ginąć narodowi pobratymczemu, z krwi i kości, równie jak rosyjski, słowiańskiemu. Złudzenia zacnego starca, ale chęci dobre i godność nieszarzana.

Korespondencje.

Kraków 23. marca.

(„Reichswehr“ o społeczeństwie polskiem. — Wykłady dla praktycznych rolników. — Wręczenie adresu panu dyrektorowi Slękowi.)

(*fs.*) Wielkie oburzenie wywołał w Krakowie artykuł pisma *Reichswehr* (nr. 890), zarzucający polskiemu społeczeństwu tak dalece posuniętą niechęć do oficerów armji austrjackiej, że czuć się oni tu mają, jak w kraju nieprzyjacielskim; zarzucający dalej polskiemu społeczeństwu obłudę polityczną, ponieważ podczas urzędowego obiadu z okazji wystawy lwowskiej bardzo bogaty książę miał powiedzieć, że Polacy udają tylko austrjackich patrjotów, aby tem prędzej stać się mogli obywatelami wielkiego państwa polskiego.

Zdawałoby się, że kto pisze takie zarzuty, musi mieć do nich bardzo poważne dowody i namacalne fakta. Lekkomyślność wszakże, czy zła wola *Reichswehr* przechodzi wszelkie granice, albowiem zarzuty te formułuje ona na podstawie zupełnie fałszywie przedstawionego zajścia w tutejszym „Odeonie“. Twierdzi mianowicie *Reichswehr*, że w „Odeonie“ jakiś „pan“ obraził armję austrjacką, a publiczność obecna przyklaskiwała tej obrazie. W twierdzeniu tem niema słowa prawdy; mimo to *Reichswehr* sięgła do atmosfery „Odeonu“ i z wymyślonego tam przez siebie zajścia wytacza ciężkie działa, ziejące nienawiścią do społeczeństwa polskiego.

W istocie rzecz miała się jak następuje: W dniu 9. bm. bawił w Krakowie były rosyjski oficer J. Z., mający interes w sprawie spadkowej do jednego z tutejszych adwokatów. Ponieważ sprawa spadkowa nie przedstawiała się zbyt korzystnie, więc Rosjanin był mocno rozdrażniony i już w ciągu dnia miał małą awanturę. Wieczorem przybył do „Odeonu“; jest to nowy zakład, licznie uczęszczany, a utworzony na wzór Ronachera. Przybył już podniecony trunkiem i zaczął się zachowywać z „szeroką“ właściwą „russkim“, swobodą, co naturalnie bawiło publiczność, a w kłopot wprawiło właścicieli interesu. Nie było to wszakże nic karygodnego. Gdy wreszcie wesołemu Rosjaninowi spodobała się na scenie odśpiewana piosenka, zaczął się domagać jej powtórzenia, a gdy mu odmówiono, począł zirytowany rzucać bezładne słowa, sławiące Rosję, w których wszakże nie było żadnej obrazy naszej armji. Posłano inspektora, ażeby uspokoił Rosjanina; posłany spotkał się z czysto „moskiewskim“ dowcipem. Wreszcie interwenjował komisarz policji, przeprowadził podnieconego człowieka do jednego z odległych od głównej sali pokoi, ażeby go przesłuchać — i tu w cztery oczy Rosjanin dopuścił się zbrodni obrazy majestatu, za co oddany został do sądu karnego.

Nikt tu pojąć nie może, dla czego *Reichswehr* rozmyślnie wytworzyła obrazę armji; jeżeli chciała upozorować w ten sposób swój atak na społeczeństwo polskie, to bardzo złą obrała drogę, bo droga ta prowadzi do kopania przepaści między społeczeństwem a armją, a za taką pracę mogą być wdzięczne *Reichswehr* tylko duchy, wrogie Austro-Węgrom, nigdy zaś nasza monarchja, ani armja. Tak samo rzecz się ma z owym księciem na wystawie lwowskiej; jest to proste oszczerstwo, jakiego przykładu chyba w prasie nie ma. Dziwna rzecz, że tak fałszywych zarzutów kompetentne czynniki dotąd w *Reichswehr* nie sprostowały; uczynią to może w czasie najbliższym, a wtedy wyjdzie najlepiej na jaw cała ohyda postępowania wiedeńskiego pisma, noszącego tak szumny tytuł, a pracującego na szkodę monarchji, wbrew prawdzie, wbrew postępowaniu całego naszego społeczeństwa, obywatelstwa, władz i prasy.

Za inicjatywą Towarzystwa rolniczego w Krakowie rozpoczęły się tu w poniedziałek d. 16. bm. w *Collegium juridicum* wykłady dla rolników praktycznych, urządzone przez profesorów studjum rolniczego. Wykłady zakończyły się w sobotę i miały bardzo wielkie powodzenie co do doboru, oraz liczby słuchaczy, ze wszy-

(38)

1846.

XII. Ślepy miecz.

(Ciąg dalszy.)

Wspomnieliśmy już o raporcie radcy dworu Wacława Zaleskiego, w którym po dwakroć z naciskiem zaznaczono, że bunt chłopów wywołany został przez obce wpływy. Zaleski nie wierzył, ażeby to był wpływ emisarjuszów komunistycznych — ale też z drugiej strony nie nadmienił, kogo o to podejrzywa? Sfery rządowe obwiniały demokrację polską i na nią całą winę rozruchów składały — fakty jednak mówią inaczej. Chcąc jasno przedstawić sprawę należy zastanowić się nad następującemi kwestjami:

1. Czy rząd mógł stłumić powstanie przed wybuchem i czy się starał o to?

2. Czy siły militarne Galicji były tak słabe, że nawet w razie wybuchu powstania trzeba było uciekać się do pomocy chłopów?

3 Czy licząc na chłopów, nie przewidywał rząd skutkó[illegible]o uczynił celem powstrzymania mordów? Jak ukarał winnych?

Otóż co do pierwszego punktu, to wiemy już, że dzięki służalczej policji francuskiej i sprytnej policji pruskiej, rząd już w marcu 1845 wiedział o gotującem się pwstaniu.

Dyrektor policji lwowskiej Sacher Masoch doniósł do gubernjum w lipcu 1845 o pobycie Teofila Wiśniowskiego w Galicji, o zjazdach w Wojsławiu i doradzał aresztowanie Franciszka hr. Wiesiołowskiego. W październiku i listopadzie odbyły się liczne aresztowania, które o spisku nie pozwalały wątpić. W styczniu 1846 aresztowano przeszło 150 osób w Bochni; trzynastego lutego hr. Palmrode donosi z Krakowa o całej organizacji, a równocześnie chłopi przychodzą i donoszą, w których miejscach się zbierano. Feldmarszałek porucznik br. Czolitsch dnia 14. lutego posyła raport, w którym pisze, że spiskowi nie tają już swych zamiarów i żąda wojska...

Cóż na to rząd?

Oto jakby umyślnie pozwalał rozwijać się całej organizacji. Aresztowano tylko nic nieznaczące figury — a proces toczył się tylko jakby dla oka. Najjaskrawszem było postępowanie Breinla, który ciągle pisał, że powstanie to nic nie znaczy i nawet nie spełniał poleceń arcyksięcia.

Rozporządzeniem z dnia 10. lutego 1846 r. l. 404 polecił arcyksiąże Breinlowi aresztować Franciszka i Michała Wiesiołowskich i Władysława Dombskiego.

Breinl nie wykonał tego — i doniósł arcyksięciu, że to przedwcześnie.

Na to otrzymuje ponowny rozkaz arcyksięcia z dnia 13. lutego l. 471, ażeby bezzwłocznie aresztował nietylko trzech powyższych, ale wszystkich, o których wie, że należą do spisku.

Pismem z dnia 15. lutego l. 195 donosi Breinl, że zastosuje się do tego rozkazu, ale zastosował się w ten sposób, że Wiesiołowski dnia 17. bawił w Tarnowie, pod bokiem Breinla i aresztowany nie został. Gdy komisarz policji Brzeżany doniósł o tem Breinlowi, ten zwlekał tak długo z nakazem aresztowania, aż Wiesiołowski przestrzeżony umknął z Tarnowa — i już go dalej nie szukano.

Bo gdyby Wiesiołowski choćby nawet dopiero 17. został aresztowany, nie przyszłoby do wybuchu powstania i nie byłoby rzezi.

Na pierwsze więc pytanie odpowiedzieć możemy z całą stanowczością:

Rząd wiedział jak najdokładniej o organizacji spisku, znał jego naczelników, mógł stłumić powstanie administracyjnemi zarządzeniami i aresztowaniami — ale bezczynnie przypatrywał się wszystkiemu aż do ostatniej chwili. W ostatniej zaś chwili biurokracja wprost zbuntowała się przeciw rozkazom arcyksięcia.

Przechodzimy do drugiego pytania — czy w razie wybuchu powstania wystarczała siła wojskowa do jego stłumienia? Na to pytanie odpowiedzieć musimy tak. Świadczy o tem dzieło oficera, napisane z polecenia rządu, świadczy Maurycy Sala, świadczy v. Ostrów Drdacki. Wszyscy zgadzają się w tem, że siły powstańców znane były rządowi jako słabe, że w Galicji stało 30.000 wojska, które przez powołanie urlopników każdej chwili do 40.000 wzmocnione być mogło.

Siły zbrojne w zachodnich cyrkułach przedstawiały się w sposób następujący:

Bochnia: 2 bataljony piesze p. Nugent tegoż pułku 1 bataljon obrony krajowej cztery szwadrony szwoleżerów, pół baterji artylerji w sile 1155 pieszych i 656 kawalerji.

Jasło: Dwa bataljony obrony krajowej pułków Kaudelka i Mazzucheli w sile 600 ludzi.

Rzeszów: Bataljon pieszy p. Kaudelka, sześć szwadronów kirasjerów arcyks. Franciszka, jeden szwadron szwoleżerów w ogólnej sile 540 ludzi piechoty i 968 kawalerji.

Sącz: Bataljon pieszego pułku Hohenegg, wzmocniony powołanymi urlopnikami do siły 620 piechoty.

Tarnów: Bataljon pieszy pułku Haynau, takiż bataljon obrony krajowej i pół czwarta szwadronu szwoleżerów, razem 1080 piechoty i 574 kawalerji.

Razem więc w tych pięciu powiatach: 3995 piechoty, 2198 kawalerji.

Cyfry te podane są już po odtrąceniu wojsk, które następnie Colin poprowadził pod Kraków, a które składały się z 1100 piechoty, 230 kawalerji i trzech dział.

Tak więc przeciw garstce powstańców było 6193 należycie uzbrojonego żołnierza, zaopatrzonego w zapas amunicji, nie licząc jeszcze rozrzuconych po całym obszarze zachodniej Galicji posterunków straży finansowej.

Rząd mógł więc w razie wybuchu stłumić wojskiem powstanie, ale nie myślał o tem i postanowił odrazu użyć chłopów. Dowodem tego także fakt, że w najkrytyczniejszej chwili ogołacano Galicję z wojska, a w raporcie z dnia 31. stycznia 1846 roku doniesiono do Wiednia, że choć kraj niespokojny i wybuch powstania nieunikniony, to jednak posiłków nie potrzeba, gdyż zarządzono już dostateczne środki...

Te dostateczne środki, to były t. z. warty chłopskie, któremi kierowali urzędnicy cyrkularni, dając im „należyte“ instrukcje. Podczas gdy arcyksięciu mówiono, że chodzi tu tylko o bierny opór chłopów — biurokracja uczyła lud „czynów“.

Już w listopadzie i grudniu poleciło gubernium cyrkułom zaprowadzenie wart chłopskich, za przyzwoitem wynagrodzeniem. Stosownie do tego rozporządzenia rozesłali starostowie po dwakroć cyrkularze wprost do wójtów z pominięciem dominjów. Jeden z takich cyrkularzy, pisany po polsku, a będący prawdziwym aktem oskarżenia przeciw biurokracji austrjackiej, otrzymaliśmy dzięki p. W. Ł. w oryginale. Pismo to wystosowane było do p. Józefa Stelmacha, wójta z Lisiej Góry, a brzmienie jego następujące:

„Od dłuższego czasu — jak świadczą o tem liczne doniesienia — ludzie źle myślący pracują nad obaleniem istniejącego porządku i ojcowskich rządów Najjaśniejszego Pana. Ludzie ci postanowili obałamucać lud wiejski przyrzekając mu ulgi, których ani chcą, ani myślą, ani nie mają prawa uczynić. Wiedząc zaś, że ludność wiejska, zawdzięczająca dzisiejsze swoje położenie wyłącznie Najjaśniejszemu Panu i jego rządowi, który z boleścią patrzy na częste i wielkie nadużycia ze strony dworu wobec poddanych — nie łatwo uwierzy podstępnym i przeniewierczym ich obietnicom, postanowili w razie potrzeby zmusić gwałtem też ludność wiejską do brania udziału w zbrodniczych ich knowaniach. Ze śledztw przeprowadzonych z aresztowanymi rebellantami wynika, że gotowi oni byli nawet przez użycie groźby morderstwa i podpalenia zmuszać poddanych do buntu przeciw Najjaśniejszemu Monarsze, i mieli tak twarde serca, że chcieli ten lud zwrócić przeciw c. k. armji, w której służą synowie i bracia tego ludu! Zbrodnicze to działanie zmusza rząd cyrkularny do zarządzenia nadzwyczajnych środków ostro-

stkich ziem polskich. W dobrze zrozumianym interesie własnym przybyli na nie doświadczeni gospodarze, by rozszerzyć horyzont swej wiedzy i dowiedzieć się o tem, co najnowsze odkrycia i nauka zrobiły dla rolnictwa, w teorji i praktyce. Wykłady też stanęły na wysokości zadania: objęły nietylko najważniejsze kwestje obecne uprawy roli, ale dotknęły bliżej kwestyj żywotnych, obchodzących rolników, jak np. związki rolnicze na zachodzie Europy, mające na celu wytworzenie silnej organizacji rolniczej. Z wykładów tych poleciło ministerstwo złożyć sobie sprawozdanie, celem bliższego zapoznania się z rzeczą. Próba wypadła świetnie. Podobno kurs następny odbyć się ma we Lwowie.

Dzisiaj w południe odbyła się tu piękna uroczystość. Urzędnicy kasy oszczędności m. Krakowa wręczyli piękny adres p. dyrektorowi Slękowi za to, iż on głównie przyczynił się do tego, że dyrektorem kasy zamianowany został urzędnik tej instytucji p. Zygmunt Kowalski. Adres wręczyła deputacja, przyczem imieniem jej przemówił pięknemi słowy urzędnik kasy p. Marceli Popielecki. Tekst adresu wyraża gorącą wdzięczność dla p. dyrektora Slęka i podnosi jego zasługi, jak dokonaną restaurację kaplicy Jagiellońskiej, podjętą restaurację kościoła św. Krzyża, zamierzoną budowę Muzeum techniczno-przemysłowego, wreszcie opiekę i troskliwość o urzędników instytucji.

Feldmarszałek Gudowicz.

(Z pamiętników Michała Czajkowskiego, Mechmet-Sadyka baszy.)

Feldmarszałek Gudowicz był prawdziwym ukraińskim kozakiem. Pysznił się swem szlacheckiem pochodzeniem, łaską Bożą i carską. Otrzymawszy na podbicie Anapy, fortecy (w kraju zakaukazkim na wschodnim brzegu morza Czarnego), zbudowanej na piasku, godność feldmarszałka, uważał się za pierwszego wojownika w świecie. Nie odznaczał się on ani wielkiem oczytaniem, ani uczonością ale był szlachetnym człowiekiem i bardzo lubił kozaczyznę.

Kiedy ks. Adam Czartoryski zrzekł się stanowiska kuratora okręgu naukowego, mianowano na nie feldmarszałka Gudowicza, a jego pomocnikiem został Tadeusz Czacki.

Pewnego razu, rozmawiając z Czackim, zapytał go, kogo uważa za najpierwszego dowódzcę teraźniejszych czasów. Czacki bez wahania odpowiedział:

— Pogromcę Anapy.

Feldmarszałek skoczył z krzesła i ściskając Czackiego, rzekł:

— Teraz się przekonałem, że jesteś pierwszym mędrcem naszego wieku!

Od tego czasu Czacki robił wszystko, co chciał, a feldmarszałek na wszystko dawał pozwolenie, wszystko zatwierdzał.

Jeden z synów feldmarszałka ożeniony był z panną Zaleską, siostrą marszałka Seweryna Zaleskiego, naszego sąsiada. Urządzając uroczyste pożegnanie profesorów, wyjeżdżających do Charkowa, feldmarszałek zaprosił na tę uroczystość marszałka Zaleskiego i mego wuja, Jana Kantego Głębockiego, towarzysza z wojska synów Gudowicza, a również wyraził życzenie, aby przywieźli mnie ze sobą. W przeciągu paru dni dawano galowe obiady, urządzano polowania, łowienie ryb, były tańce, śpiewy, muzyka. Zaproszono całą okoliczną szlachtę.

Drugiego dnia przybyło dwóch nowych gości: Światosław Bieżyński i Gotard Sobański, obaj kamerjunkrzy carskiego dworu. Pierwszy był siostrzeńcem pani Gudowiczowej, drugi sąsiadem. Feldmarszałek przyjął ich bardzo uprzejmie, ale za żadną cenę nie chciał się zgodzić na to, aby posadzić tych gości przy jednym stole ze sobą i pozostałą szlachtą, wśród której znajdowali się i prości dzierżawcy bez żadnych majątków, ale należący do starych rodów szlacheckich. Na wszystkie prośby odpowiadał:

— Nie, nie, to stanowczo rzecz niemożliwa. Mówcie co chcecie, a przecież to tylko lokaje, chociaż carscy. Jakże można pozwolić, aby lokaj siedział przy jednym stole ze szlachtą!

Gdy jego synowa, którą on bardzo lubił, zaczęła prosić, aby zmienił swoje postanowienie, ucałowawszy ją, rzekł:

— Nie, w żaden sposób tego zmienić nie można: nie rozumiesz tego, co to znaczy polski szlachcic: gdy na dolinie Józafata staniemy przed obliczem Boga, to szlachta polska i starszyzna kozacka będą stali obok świętego Michała, białego archanioła, przed królami, książętami, nawet przed świętymi — jakże ja mogę posadzić lokaja ze szlachtą? Nie, ja jestem szlachcicem polskim!

Nie można było z nim nic zrobić, trzeba było posadzić kamerjunkrów przy osobnym stole.

Urządzono wielkie polowanie z obławą, z chartami i z sieciami myśliwskiemi do łowienia wilków na wabika. Widziałem wtedy, jak stary feldmarszałek podchodził do włościan, wymieniał ich po nazwisku, przypominał dawniejsze polowania. Z jednym wypije wódki, u drugiego weźmie kawałek wędzonej słoniny, aby sprobować, czy jest dobra. Chłopców obdarzał słodyczami, siadał przy ognisku, a włościanie wyśpiewywali mu ukraińskie dumki, dzieciaki tańczyły przed nim trepaka z prysiudami, a on mruczał:

— *Siudy, tudy.*

W tem zawierała się cała tajemnica miłości i przywiązania, dochodzących do ubóstwiania, jakie żywili włościanie do feldmarszałka Gudowicza. Zarozumiałość feldmarszałkowską zostawiał w pałacu w Czeczelniku, a na polowaniu, jako szlachcic i kozak, bratał się z prostym ludem kozackim.

List otwarty
do dra Karola Lewakowskiego

z wezwaniem, aby mandat posła miasta Lwowa do rady państwa złożył i w ten sposób podał możność wyborcom stolicy swobodnego objawienia swojego przekonania w zasadniczej sprawie: o ile poseł miasta Lwowa może nie należeć do Koła polskiego. —

podpisali w dalszym ciągu:

Dr. Oswald Balzer, dr. Stanisław Starzyński, dr. Stanisław Głąbiński, dr. Roman Pilat, dr. Władysław Abraham dr. August Balasits, dr. Aleksander Janowicz, dr. Piotr Stebelski, ks. Szczęsny Malarski, ks. Longin Tabiński, ks. Władysław Kotuski, ks. Jan Wilkicki, ks. Zygmunt Lenkiewicz, ks. Jan Chęciński, ks. Józef Gabrysz, Andrzej Peredistkiewicz, Jan Mielecki, Łukasz Czernik, Piotr Gerono, Franciszek Zuber, Stanisław Kruk, dr. Wiktor Opolski, dr. Czesław Uhma, dr. Adam Szulisławski, Jan Jasiński, dr. Grzegorz Ziembicki, Włodzimierz Chaberski, Mikołaj Hołyński, Adam Starzecki, Wiktor Tyblewicz, Mikołaj Latoszyński, Zdzisław Onyszkiewicz, Romuald Theodorowicz, Meliton Menczyński, Zygmunt Sułkowski, Klemens Ilgner, Kazimierz Hroboni, Zygmunt Kędzierski, Zygmunt Pszorn, Zygmunt Leski, dr. Bogumił Bieńkowski, Buchodolski, Henryk Towarnicki, Korneli Jan Leliwa Pielecki.

(Ciąg dalszy podpisów ogłosimy jutro).

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Sobota 28. marca.

W sali XII. uniwersytetu zebranie miesięczne Tow. ludoznawczego, na którem dr. Iwan Franko wygłosi odczyt p. t. „Opowieść o Barlaamie i Jozefacie."

Teatr hr. Skarbka: „Dziewczyna z Nawarry" i „Madame Sans-Gêne." Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Sobota (28) · Sykstusa p. Wschód słońca o godzinie 5. minut 54, zachód o godzinie 6 minut 16.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na cietrzewie i głuszce koguty, słomki, bażanty i kuropatwy, ptactwo błotne (krzyki, dubelty, kulony, bataljony), ptactwo wodne (dzikie gęsi i kaczki).

Kalendarz rybacki. Wolno łowić: świnki, wyrozuby, czopy, leszcze, łososie, pstrągi, jazie, węgorze czeczugi, klonki, szczupaki.

Mianowania. P. Stanisław Harlender mianowany rzeczywistym nauczycielem w seminarjum nauczycielskiem w Krakowie.

Prezydjum krajowej dyrekcji skarbu zamianowało koncepistę skarbu Emila Metzgera inspektorem podatkowym w IX. klasie rangi, konceptowych zaś praktykantów skarbu: dr. Jerzego Michalskiego, dr. Franciszka Wolanieckiego i Tadeusza Śmiglewskiego koncepistami skarbu w X. klasie rangi dla służby podatków stałych.

Pożyteczny okólnik. Magistrat lwowski wydał bardzo pożyteczny i na szczerą pochwałę zasługujący okólnik do wszystkich właścicieli kawiarń i szynków we Lwowie, w którym oświadcza, iż właściciel lokalu, pozwalający u siebie grać w bilard studentom gimnazjalnym, traci tem samem prawo utrzymywania bilardu. Należałoby tylko gorliwie przestrzegać tego okólnika.

Trzechsetletnia rocznica. W roku bieżącym upływa lat 300, jak w naszem mieście osiedliły się dotychczas istniejące PP. Benedyktynki.

Wręczenie daru honorowego. Dnia 19. marca r. b. przybyła do Lwowa deputacja wybrana z łona rady gminnej miasta Żółkwi pod przewodnictwem burmistrza p. Rozwadowskiego, aby wręczyć panu Józefowi Lanikiewiczowi, radcy namiestnictwa, a byłemu staroście żółkiewskiemu i honorowemu obywatelowi miasta Żółkwi w dniu jego imienin dar honorowy imieniem tegoż miasta. Pan Lanikiewicz pozostając przez przeciąg lat kilku na stanowisku starosty w Żółkwi, położył niespożyte zasługi nietylko około dobra całego powiatu żółkiewskiego, ale także dzięki swej bystrości umysłu, energji, a nadewszystko dobrej woli, podniósł i upiększył samo miasto Żółkiew, ten stary gród Żółkiewskich i Sobieskich, mający za sobą historyczną przeszłość i mieszczący w sobie zabytki drogie sercu każdego Polaka. Jego dziełem jest, że Żółkiew, która przed dziesiątkiem lat była małą i niechlujną mieściną, dziś posiada dobre oświetlenie, trotuary i inne urządzenia; stawiające ją na równi z naszemi piękniejszemi miastami; jego dziełem jest, że zarząd tego miasta, który dawniej był nienajlepszy, dziś spoczywa w rękach sprężystych, jedynie dobro miasta mających na oku. Ten człowiek czynu w przeciągu lat kilku zdziałał dla Żółkwi więcej, niż inni, nie mogący lub nie umiejący podołać swemu zadaniu, przez całe dziesiątki lat zdziałać zdołali; niestrudzony ten pracownik działalnością swoją dowiódł, że zajmując stanowisko starosty można i powinno się być nietylko urzędnikiem, ale też i obywatelem kraju, a wynikiem swej pracy okazał, że jeden rozumny, ożywiony dobremi chęciami i należycie swe stanowisko rozumiejący człowiek, zdziałać może więcej, niż całe legjony tych, co nie starają się wniknąć w miejscowe stosunki i obznajomić się ze wszystkimi tajnikami administracji, kierować i rządzić chcą tylko od biórka. To też nie dziw, że tego człowieka, tego wzorowego urzędnika i prawego obywatela kraju z żalem niewymownym żegnała Żółkiew, gdy przed dwoma laty powołany został na stanowisko radcy namiestnictwa i referenta administracyjnego rady szkolnej krajowej i wówczas to powstała myśl wręczenia mu imieniem miasta Żółkwi daru honorowego, któryby był wyrazem czci i wdzięczności tego miasta dla swego dobrodzieja, a zarazem dla niego i jego rodziny był miłą pamiątką i dowodem uczczenia prawdziwych zasług. Dar honorowy, wręczony przez reprezentantów miasta Żółkwi przedstawia się bardzo pięknie, jest to czasza srebrna podtrzymywana przez figury alegoryczne, ozdobiona emaljowanymi herbami miasta, inicjałami radcy Lanikiewicza i stosownym napisem, zawierającym dedykację.

„Divide et impera". Pod takim tytułem umieściliśmy w Nr. 81. *Dziennika polskiego* artykuł w sprawie zakładania przez rząd rosyjski czytelń ludowych w Królestwie Polskiem, gdzie jasno i otwarcie wyraziliśmy nasze zdanie o tej sprawie, a jak się pokazuje, uchylilismy cokolwiek zasłony tajemniczości, jaką rząd rosyjski otacza swoje cele. Pochwycił bowiem artykuł ten *Warszawskij Dniewnik* i powiada: *„Dziennik Polski* nie myli się tylko w jednem: rząd rosyjski nie będzie twierdził, że „Polska nie jest zabronioną". Prześladował on zawsze, prześladuje i prześladować będzie propagandę polityczną i te osoby z inteligencji polskiej, które nietylko same pragną Polski, ale starają się i w lud wszczepiać myśl o możliwości przywrócenia niezawisłości Polski". Chyba to bardzo jasno określa dążenia rządu rosyjskiego, lecz gdzież się w takim razie podziały zapewnienia tego samego *Warszawskiego Dniewnika*, który jeszcze przed niedawnym czasem twierdził z całą stanowczością, iż rząd rosyjski wcale nie prześladuje polskości? My w naszym artykule nie pisaliśmy wcale o „niezawisłości Polski", a jednak nawet w tych czytelniach ludowych dopatruje się *Warsz. Dniewnik* dążenia do wskrzeszenia Polski. Dowodzi to jasno, że utrzymanie języka polskiego jest dla caratu równoznacznem z rewolucją jakąś, z chęcią wyłamania się z pod knuta — i dla tego język ten tępić należy. To chyba jasne?

Dalej pisze *Warsz. Dniewnik*, iż rząd nie judzi chłopów na panów, ale na to nie odpowiadamy, mamy bowiem zanadto wiele dowodów, które stwierdzają właśnie coś wręcz przeciwnego.

Temperatura Barometr stoi w mierze.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Najwyższa temperatura + 9·6°C., najniższa + 0·5°C.

Burmistrzem m. Wieliczki wybrano p. Wilhelma Kocha.

Nowy urząd pocztowy wejdzie w życie z d. 1. kwietnia br. na dworcu w Sobowie w pow. tarnobrzeskim.

Krakowska szkoła sztuk pięknych, jak donosi *Neue freie Presse*, ma być, dzięki staraniom dyrektora jej p. Fałata, zamienioną na akademję malarską z podwyższoną dotacją rządową.

Sąd powiatowy w Bołszowcach. Z Wiednia donoszą nam 25. bm.: Deputacja z Bołszowiec pow. rohatyńskiego bawiąca tu kilka dni, a złożona z Romualda Lamanowskiego i Emila Nowickiego w sprawie kreowania w Bołszowcach sądu powiatowego, przyjętą wczoraj została w parlamencie przez prezesa Koła, ministrów Gleispacha, Bilińskiego i Rittnera. U ministra spraw. Gleispacha był z deputacją poseł dr. Byk, popierając gorąco żądanie deputacji. Minister przyznał, iż stosunki sądowe w Galicji, szczególnie co do podziału okręgów sądowych, są bardzo złe i przyrzekł zająć się zorganizowaniem sądu w Bołszowcach w jak najkrótszym czasie. Minister Biliński oświadczył, iż chętnie dostarczy potrzebnych na ten cel funduszów. Minister dr. Rittner i radca sekcyjny Zawadzki przyrzekli również swe poparcie, zwłaszcza, że i sąd apel lwowski wspólnie z wydz. krajowym utworzenia sądu w Bołszowcach się domagają.

Z pow. zbarazkiego donoszą nam, iż z tego powiatu wybiera się 150 rodzin do Brazylji. Wszelkie rady i przedstawienia nic nie pomagają. Agenci tak omotali tych biedaków, tak w tęczowych barwach przedstawili im raj brazylijski, że włościanie ci o niczem innem nie myślą jak tylko o tem, aby już jak najprędzej znaleźć się w Brazylji. Ziemi i zagród swoich pozbywają się za bezcen. Najlepszy interes na tym ruchu robią żydzi.

Z Rzeszowa piszą do nas pod datą 26. b. m.: Dzisiaj w godzinach południowych złożyliśmy w grobowcu familijnym w Żalesiu zwłoki nieodżałowanego ś. p. Ignacego Lewart Gumińskiego. Ponieważ *Dziennik Polski* z uznania godną ochoczością otwierać zwykł swe łamy dla wspomnień pośmiertnych o ludziach, którzy w całej pełni zasługują na przekazanie ich nazwisk potomności, przeto pozwólcie, że wielce sympatyczną, lecz dość pobieżną wzmiankę waszą o zgonie tego obywatela, uzupełnię obecnie pokrótce. Tak jest — niepowetowaną szkodę poniosło społeczeństwo całe przez tę śmierć tak przedwczesną! I ciężka też krzywda się stała nietylko rodzinie jego, nietylko przyjaciołom, którzy go wprost ubóstwiali wszyscy, ale w równej mierze ludowi, dla którego ś. p. Ignacy był rozumnym opiekunem i przyjacielem. Nietylko też włościanie Zalesia, ale ludność w promieniu wielomilowym obdarzała go bezwzględnem zaufaniem i czcią rzetelną, wiedziała bowiem, że u „zaleskiego dziedzica" w każdej potrzebie i poradę i pomoc znajdzie poczciwą. Rozrzewniający istotnie wyraz tych uczuć swoich dała ta ludność na pogrzebie, gdy oto na trumnie ukochanego i szanowanego dziedzica złożyła wieniec z krótkim, lecz tyle mówiącym napisem: „Swojemu dziedzicowi i dobrodziejowi — gmina Zalesie". A trzeba było później w czasie eksportacji zwłok i pogrzebu widzieć, jak kmiecie młodzi i starzy ze łzami w oczach formalnie darli się o zaszczyt niesienia trumny. I nie dziwne wcale. Lud nasz, acz na pozór chłodny i samolubny, nie narzuca się ze swem przywiązaniem i nie zwykł wcale popisywać się niem hałaśliwie, umie jednak żywić je zawsze i okazać w stanowczej chwili, jeśli widzi w obywatelu dobrego sąsiada, życzliwego przyjaciela, bezinteresownego opiekuna. A takim w najpiękniejszem tych słów znaczeniu był właśnie ś. p. Ignacy Gumiński. Posłannictwo ziemianina pojmował poważnie i surowo; obowiązki, jakie własność większa na barki wkłada, spełniał sumiennie, nie folgując sobie w niczem i nigdy. Nieugiętego hartu duszy, a serca, rozwartego zawsze dla wszelkiej niedoli ludzkiej, żył i umarł zaprawdę jako mąż sprawiedliwy, który święcie strzeże zakonów Pańskich. Dziś też, gdy oczy jego zamknęły się na sen wiekuisty, jeden głos odzywa się powszechnie: „Lepszego odeń chyba nie było w całej Polsce, a takich jak on niestety nie wielu może!" Tej czci i miłości ogólnej, jakiej nieboszczyk zażywał, był dowodem klasycznym wczorajszy i dzisiejszy obrzęd smutny, który kilkaset osób inteligencji z bliska i daleka sprowadził do cerkwi zaleskiej. Tak duży korowód pogrzebowy na wsi, to rzecz nader rzadka! Jak słyszałem, kilku ludzi pragnęło przemówić nad grobem, lecz musieli umilknąć wobec wyraźnej ostatniej woli zmarłego, który jak za życia unikał wszelkiej ostentacji i pochwał wszelkich, tak i po śmierci chciał ich uniknąć. — Przekroczyłem już pono dozwoloną granicę niniejszego wspomnienia, a tyle tyle mógłbym jeszcze, - nawet powinienbym napisać o ś. p. Ignacym. Kończę więc w imieniu wszystkich jednem życzeniem: oby za Bożą pomocą jabłko nie padło daleko od jabłoni, oby syn jedynak, dziś młodziuchne jeszcze chłopię, wstąpił kiedyś w ślady niezapomnianego, nieodżałowanego swego ojca...

Kurczenie ojczyzny. W Poznańskiem ubył znowu szmat ziemi polskiej, a mianowicie komisja kolonizacyjna zakupiła od spadkobierców śp. Jana Ubysza majątek Tylice pod Nowem Miastem, zapłaciwszy za 302 hektary 180.000 marek.

Policja wiedeńska przeciw promieniom Röntgena. Policja wiedeńska złożyła w tych dniach dowód ogromnego wykształcenia, zabraniając produkcji z röntgenowskiemi promieniami i motywując swój zakaz tem, iż „dotychczas nie wiadomo jej nic o eksperymentach z tymi promieniami." Nieprawdopodobna ta historja miała się jak następuje. Małżeństwo Ryszard Lané i Ida Lané Ney zapowiedzieli na 25. bm. dwie produkcje publiczne z zakresu antispirytyzmu, mnemotechniki i odgadywania myśli, oraz odczyt o fotografowaniu promieniami röntgenowskiemi, połączony z odpowiedniemi demonstracjami. Pani Lané wniosła do policji prośbę o pozwolenie na te produkcje już 14. bm., tymczasem w sam dzień przedstawienia na trzy godziny przed jego rozpoczęciem się otrzymała od dyrekcji policji urzędowy komunikat, iż pozwala się tylko na produkcje z antispirytyzmem, mnemotechniką i odgadywaniem myśli, co zaś do promieni Röntgena oświadcza dokument policyjny: „Eksperymenta z promieniami röntgenowskiemi muszą odpaść, ponieważ władzy tutejszej urzędownie nic o nich dotychczas nie jest wiadomem" (!!!) Można sobie wyobrazić przyjemne położenie pp. Lané, którzy w ostatniej chwili dzięki fenomenalnemu zaprawdę nieuctwu policajmanów wiedeńskich musieli odwołać przedstawienie. Dzienniki wiedeńskie, donosząc o tym wypadku, zapytują ironicznie, co władze policyjne dopatrzyły się *„polizeiwiedrigés"* w epokowym wynalazku Röntgena: niebezpieczeństwo ognia, szkodliwość dla zdrowia ludzkiego, czy... groźbę zaburzenia spokoju publicznego?

Olbrzymi wół. Na targu wielkanocnym w miejscowości St. Lorenz w Tyrolu ma jeden z tamtejszych hodowców zaprezentować fenomenalny okaz wołu, wartość 600 zł., 234 centimetrów wysokości, a 266 cm. obwodu. Olbrzym ten waży 22 centnary i ma niespełna pięć lat.

Szkoła prawnicza dla kobiet. Hiszpański miesięcznik *La Escuela primaria* donosi, że w Nowym Jorku otwarto szkołę prawniczą dla kobiet. Nauczycielek, doktorek praw, jest 9. Szkoła ma prawo udzielania doplomów doktorskich.

Z muzeum przemysłowego miejskiego we Lwowie. Z powodu rezygnacji hrabiego Włodzimierza Dzieduszyckiego z godności prezesa powyższej instytucji, rada nadzorcza muzeum uchwaliła jednomyślnie wystosować do niego adres w następującem brzmieniu: „Ekscelencjo! Rezygnację Waszej Ekscelencji, jako prezesa muzeum naszego, przyjęła rada nadzorcza z prawdziwym żalem i ubolewaniem. Uczucie to wynika z przeświadczenia, iż muzeum traci kierownika, który nietylko w znacznej mierze swą możną, gorliwą i niestrudzoną pracą przyczynił się do założenia instytucji naszej, ale który od chwili jej powstania to jest od roku 1874, jako członek rady nadzorczej, a od roku 1886 jako prezes muzeum ciągłą szczodrobliwością, opieką i światłem kierownictwem rozwój jego znakomicie rozszerzył i utrwalił. W kronice muzeum naszego doniosła i niespożyta praca Waszej Ekscelencji zdobyła miejsce naczelne dla Jego imienia. Obecnie rada nadzorcza oceniając wysoko zasługi Waszej Ekscelencji wobec instytucji naszej, ma zaszczyt niniejszem wyrazić najszczerszą wdzięczność i podziękowanie tradycyjnem naszem: „Bóg zapłać!" Adres ten, wykonany na pergaminie, ozdobiony został przez artystę malarza p. Dębickiego piękną winietą akwarelową, przedstawiającą główniejsze działy krajowego przemysłu domowego, a podpisany przez przezydenta miasta i członka rady nadzorczej muzeum, wręczony został hrabiemu Włodzimierzowi Dieduszyckiemu przez zarząd instytucji dnia 23. b. m.

Ze szkoły weterynarji. Dyplom lekarza weterynarji otrzymali w dniu 26. marca 1896: Ulrich Liebling rodem z Poczapiniec, Samuel Puretz rodem z Ocblowiec, Bernard Spritzer rodem z Żółkwi, Marjan Prus Stroński rodem ze Starego Sącza, Stanisław Ankerburg Wagner rodem ze Lwowa.

Awantury w lwowskim szpitalu powszechnym zaczynają się stawać chronicznemi. Onegdaj niejaki Stanisław Kuczyński, „chory", wyprawił taką burdę, że muziano go odesłać na pokutę do aresztów policyjnych.

Ks. Stojałowski, aresztowany w środę po południu przez policję krakowską po odbytem zebraniu ludowem w lokalu „Gwiazdy", odstawiony został zaraz wieczorem do Wiednia, celem odbycia kary trzytygodniowego więzienia.

Do czarnej kroniki kominiarzy lwowskich zapisujemy dwa wypadki z dnia onegdajszego: o g. 12 w południe wybuchł pożar kominowy w domu przy ul. Ossolińskich l. 4, a o g. 1. w domu przy ulicy Sokoła l. 2.

Dyplomatyczny złodziej. Mojżesz Blumenfeld, kupiec przy ul. Żółkiewskiej l. 8 doniósł policji, iż już od dłuższego czasu giną mu z komody drobne kwoty wysokości 5 lub 10 zł. W komodzie tej przechowywał Blumenfeld po paręset zł., nigdy jednak nie zdarzyło się, aby złodziej złakomił się na większą sumę. Proceder ten trwał przeszło trzy tygodnie i uszczuplił kasę Blumenfelda o blisko 50 zł. Kupiec sądził z początku, że owe 5 lub 10 zł. zabiera żona na drobne wydatki domowe, w końcu jednak za dużo mu było tych wydatków i zrobił małą scenkę domową. Dowiedziawszy się, że żona nic a nic w tej całej sprawie niewinna, odwołał się do interwencji władz policyjnych, które za pośrednictwem ajenta Günsberga wykryły, iż złodziejem wyciągającym z komody piątki i dziesiątki, był stróż, a zarazem froter pp. Blumenfeldów, Ilko Seniuk. Znaleziono u niego gotówką 6 zł. 70 ct., nowe ubranie, oraz mnóstwo drobiazgów, które kupił dla narzeczonej.

„Na wychowanie". Jak opłakanym bywa zwykle los niemowląt, oddawanych „na wychowanie" rozmaitym czarownicom bez serca i bez odrobiny ludzkiego uczucia, świadczy o tem następująca historja. Maryśka Semyk z Mszany wzięła na wychowanie trzymiesięczne dziecko mamki u szynkarza z ul. Kocbanowskiego, Jitli Rajch. Dziecko było bardzo słabiutkie i nędzne, tak, że zachodziła co chwila obawa śmierci, wskutek czego Maryśka Semyk wybrała się do Lwowa, aby je zwrócić matce, ale nim zdążyła dostać się na ul. Kochanowskiego, dziecko zmarło. Lekarz skonstatował, że biedactwo pożegnało ten świat — z głodu.

Przejechanie. Szymon Sawicki, woźnica z Hołoska, przejechał na ul. Zamarstynowskiej córeczkę niejakiego Berla Witmana.

Dezerter. Aresztowano dezertera z 30. pułku, Stefana Borysa, w chwili, gdy najspokojniej w świecie parzył się w łaźni. Oddano go na strażnicę wojskową, gdzie zapewne biedaka oczekuje los niewesoły.

Za dręczenie zwierząt aresztowano handlarza z Nawarji S. Rachmiela.

Awantury krakowskie. Jak się dowiaduje *Now. Ref.*, robotnicy, którzy na wieczorku patrjotycznym w sali „Sokoła" w Krakowie śpiewali „Czerwony sztandar", chcąc przygłuszyć dźwięki pieśni legjonów, należą przeważnie do żydowskiego stowarzyszenia socjalistycznego *„Brüderlichkeit."* Wątpimy, czy żydzi sami zdobyliby się na tyle odwagi, kierowały nimi i popierały ich widocznie ręce, należące do międzynarodowców, mówiących po polsku à la Daszyński *et consortes.*

Ile kosztował strejk robotników w Ostrawie? Zmowa robotników w ostrawskich kopalniach węgla trwała dwadzieścia dni. Szkodę przez strejk wyrządzoną oceniają ogółem na półtora miljona zł. Strata robotników w niepobieranych przez ten czas płacach wynosi około 500.000 zł., mniej więcej tyleż stracili właściciele kopalń przez to, że musieli utrzymywać w należytym stanie wszystkie urządzenia i opłacać personal nadzorców, mimo, że zwyczajnych dochodów byli pozbawieni. Wstrzymaniem produkcji wyrządzoną stratę obliczają na przeszło 350.000 zł.

W procesie Lebaudy'ego zapadł wyrok we wtorek. Cesti'ego i Civry'ego skazano każdego na 13 miesięcy i 500 fr. grzywny. Józef Civry, Rosenthal (Saint-Cère). Labruyère, Chiarisolo i Perrieres, zostali uniewinnieni. Łagodny ten wyrok wywołał w Paryżu wielkie wzburzenie.

Czytelnia akademicka przeniosła się z dotychczas zajmowanego lokalu przy ulicy Zyblikiewicza l. 4 na nowe mieszkanie przy ul. Chorążczyzny l. d. 11, I. piętro.

Pierwsza wycieczka lwowskiego klubu cyklistów odbędzie się w niedzielę dnia 29. marca b. r. Punkt zborny: kawiarnia Schneidra o godzinie 3. po południu. Cel: Zimna Wódka.

Zmarli:

Zuzanna z Trzaskowskich Müllerowa, wdowa po weterynarzu, zmarła w Krakowie w 64 roku życia.

Ks. Modest Buszak, z zakonu OO. Bazyljanów, ikumen monasteru w Ułaszkowcach, były profesor gimnazjum w Buczaczu, zmarł nagle w 53 roku życia, a 26 kapłaństwa.

Rada miasta Lwowa.

(Miejski zakład nieuleczalnych. — Sprawa pożaru domu p. Rawskiego przy ulicy Matejki. — Subwencja dla prawników i techników. — Wniosek nagły w sprawie rozszerzenia dworca kolejowego).

Lwów 26. marca. P. prezydent Mochnacki zagaiwszy dzisiejsze posiedzenie udzielił głosu seniorowi rady p. Stokowskiemu, który w imieniu komitetu rady miejskiej zarządzającego miejskim zakładem nieuleczalnych we Lwowie przy ulicy Zamkowej l. 12 uczynił wniosek, aby ze względu na to, że budynek ten z powodu swej starości i całkowitego zniszczenia wcale nie nadaje się do reperacji, a ze względów sanitarnych i budowniczo-policyjnych jest zupełnie nieprzydatny na pomieszczenie chorych, rada uchwaliła wybudować na placu obok zakładu nieuleczalnych im. Bilińskiego nowy budynek dla miejskiego zakładu nieuleczalnych. R. Ramułt proponuje, by nowy ten budynek postawiono na pamiątkę wkrótce nastąpić mającego jubileuszu 50 letniego panowania cesarza. Wniosek ten został dostatecznie poparty, będzie przeto regulaminowo traktowany.

Dr. Weigel, biorąc assumpt z ostatniego pożaru, który zniszczył dom p. Rawskiego, podniósł, iż krążą pogłoski, że straż miejska przy tym pożarze nadzwyczaj nieudolnie się zachowywała i że nie miała odpowiednich przyrządów jak n. p. drabin. Mowca wnosi przeto, aby rekwizyta pożarne były co tydzień przez osobną komisję badane. R. p. Romanowicz również podniósł zarzuty przeciw straży pożarnej i uczynił wniosek, aby p. prezydent zarządził ścisłe dochodzenia w sprawie pożaru domu p. Rawskiego, i aby zdał o tem sprawę radzie. Zbadanie tej kwestji wykazałoby, czy zarzuty podnoszone przeciw straży są uzasadnione, czy też nie? P. r. Michalski znów zaznaczył, iż w ów wieczór, gdy pożar wybuchł, wiedziano już o pożarze na ulicy Kurkowej, a sygnału na wieży ratuszowej nie było. Mowca prosi przeto p. prezydenta, aby zbadał, dlaczego tego sygnału nie było. Na wniosek r. dra Ciesielskiego uchwaliła rada polecić sekcji IV., aby ona wydelegowała komisję do zbadania spraw poruszonych przez powyższych mowców.

Przystąpiwszy do porządku dziennego uchwaliła rada udzielić radzie zawiadowczej „bibljoteki słuchaczów prawa" subwencji w kwocie 50 zł. na zakupno nowych podręczników do nauki nowej procedury cywilnej, komitetowi budowy domu techników zaś udzielono subwencji w kwocie 500 zł.

R. p. Zacharjewicz w imieniu komisji kolejowej uczynił wniosek nagły w sprawie rozszerzenia głównego dworca kolejowego. Jutro w tej sprawie ma się odbyć komisja reambulacyjna, w której wezmą udział również delegaci miasta. Ponieważ jednak dotyc[illegible] dyrekcja kolei nie uwzględniła życzeń miasta i nie przedłożyła planów dokładnych hal, peronów, dworca itp., przeto mowca w imieniu komisji wnosi, aby rada uchwaliła wysłać jako delegatów miasta do tej komisji pp. Zacharjewicza, Rawskiego, dra Marjańskiego i dra Sielskiego i aby upoważniła ich do złożenia w protokole oświadczenia, iż delegaci gminy z powodu tego, że nie przedłożono planów dokładnych, nie przedstawiono

---

ności w porozumieniu z gminami, o których wierności dla Monarchy i rządu jest przekonany. W tym celu należy dokładnie pouczyć włościan o zamiarach ludzi źle myślących i sposobie w jaki działać zamyślają. Dalej należy mieć baczne oko na wichrzycieli, ustanowić ku temu celowi warty w dzień pojedyncze, w nocy podwójne, przeszkadzać zebraniom się spiskowych, które odbywają się najczęściej we dworach, w kancelarjach dominikalnych, w plebanjach lub u urzędników i sług dworskich.

Na te tedy osoby w każdej gminie należy nieustannie dawać pozór i o każdem podejrzanem ich zachowaniu się natychmiast do tutejszego urzędu donosić, zapewniwszy się poprzednio co do ich osób.

Gdyby jednak zanosiło się bezpośrednio na na zawichrzenie, lub zwłoka z jakiegokolwiek powodu była szkodliwą, mogą gminy bez obawy ponoszenia jakiejkolwiek odpowiedzialności, każdego podejrzanego chwytać i związanego do urzędu cyrkularnego dostawiać, za co otrzymają przyzwoitą nagrodę. Należy także zważać na zachowanie się mandatarjuszów przy sesjach wójtów, tudzież na treść nauk, jakie księża w niedzielę i święta z ambon udzielają i o treści takowych donosić.

Ponieważ zachodzi uzasadniona obawa, że źle myślący, uzbrojeni, gwałtów dopuścić się mogą, przeto zaleca się gminom w ich własnym interesie, ażeby dostateczną ilość mężczyzn uzbroiły odpowiednio i przygotowały do obrony. Gdyby który z przełożonych gmin chciał otrzymać stosowne objaśnienia, może się o każdej porze zgłosić do urzędu cyrkularnego. Polecając gminom, aby pilnie czuwały nad bezpieczeństwem własnem i rządu, dodaję, że rząd potrafi ze swej strony dobrze wynagrodzić takie zasługi około utrzymania porządku i bezpieczeństwa.

Tarnów 3. grudnia 1845.

Breinl

Jeżeli tak pisano, jeżeli rozmyślnie używano tak niejasnych wyrażeń, a tak dobitnie przyrzekano nagrodę, jeżeli chłopom dawano bezwzględne prawo aresztowania, nie już winnych, ale każdego kto w ich oczach jest podejrzanym, jeżeli obudzano tak drastycznie niechęć ich przeciw panom, sługom dworskim, władzy dominikalnej i duchowieństwu — to nikt chyba nie zaprzeczy, że miano coś więcej na celu, jak bierny opór! A cóż to dopiero musiały być za instrukcje, których udzielali ludowi urzędnicy cyrkularni, urlopnicy i kryminaliści! To też już w pierwszych dniach lutego wybuchły rozruchy chłopskie w bocheńskiem, owe rozruchy, które spowodowały wspomniane przez nas ostrzeżenie arcyksięcia z 18. lutego 1846 — niestety spóźnione!

Dr. Ostaszewski-Barański

(Ciąg dalszy nastąpi).

sposobu podziału dworca na działy i nie uwzględniono życzeń gminy, wyrażonych na posiedzeniu z dnia 11. grudnia 1892 r., t. j. połączenia peronu z koleją elektryczną, przykrycia peronu itd., żądają w imieniu gminy odroczenia całej komisji reambulacyjnej aż do czasu, w którym wszystkie plany będą w całości przedłożone.

Gdyby na powyższe żądania delegatów gminy nie zgodzono się, wówczas delegaci miasta mają przedstawić komisji następujące zarzuty: 1) Niewłaściwe urządzenie przyjazdu, który z powodu znacznego spadku grozić może niebezpieczeństwem; 2) zupełny brak dokładnych planów urządzenia hal przy budynku stacyjnym i brak urządzenia tego budynku; 3) niewłaściwość zamknięcia całego dworca nasypem, wskutek czego powstaną zaspy śnieżne; 4) nieuwzględnienie potrzeb mieszkańców domów po za dworcem położonych, albowiem w razie wykonania zamierzonych rekonstrukcyj, mieszkańcy ci byliby zmuszeni do dalekich objazdów; 5) pominięcie żądań gminy. Nadto mają delegaci gminy zwrócić uwagę komisji na to, iż uwzględnić powinna także to, iż miasto z pomocą kraju zamierza zbudować linję kolejową do Winnik.

Gdyby jednak ani odroczenie terminu, ani żądania powyższe nie odniosły skutku, wówczas rada uchwali wysłać deputację z p. prezydentem na czele do rządu, ewentualnie do tronu z prośbą o uwzględnienie tak słusznych żądań. Wnioski powyższe jednogłośnie uchwalono. Na tem obrady zakończono.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś w sobotę przedstawienie rozpocznie „Madame Sans Gêne", komedja w 4 aktach Wiktoryna Sardou; zakończy po raz drugi „Dziewczyna z Nawarry", opera w 2 odsłonach Massenet'a. Występ gościnny panny Marji De Nunzio, oraz występ pp.: Ignacego Warmuta, Juljana Jeromina i Józefa Szymańskiego.

Pani Modrzejewska powróciwszy do zdrowia, występuje obecnie w Chicago. Reszkowie i Lola Beth kończą swe występy w Nowym Yorku i udają się w podróż artystyczną po Ameryce. Poważny dziennik nowojorski *World* podaje wiadomość, iż Jan Reszke ma w maju poślubić w Paryżu hrabinę Mülberg.

Występy p. Gustawa Fiszera w Krakowie cieszą się ogromnem powodzeniem.

Pani Jadwiga Camillowa, była śpiewaczka naszej opery, śpiewała w tych dniach w Paryżu w salonach p. Rechtenberga. Licznie zebrani goście, między którymi był także prezydent p. Faure,, zachwycali się pięknym śpiewem naszej artystki i darzyli ją hucznymi oklaskami. Po koncercie p. Faure zbliżył się do p. Camillowej, uścisnął jej rękę i w serdecznych słowach podziękował za prawdziwą przyjemność, jaką mu swym śpiewem zgotowała. P. Camillowa odbywa w Paryżu dalsze swoje studja pod kierownictwem profesora Duvernois.

„Posażną jedynaczkę" Fredry (syna) wystawiono w tych dniach w Peszcie. *Pester Lloyd* pisze o niej: „Przyjaciele drastycznej komiki sytnacyjnej mogą być zadowoleni, chociaż grano nie bardzo dobrze, mimo to sztuka wywoływała co chwila huczne wybuchy śmiechu. Z przyjemnością widzimy na naszej scenie tego austrjacko-polskiego pana (Cavalier). Jego technika jest staromodną, ale skutek pewny i bardzo miły."

Sobiesław hr. Mieroszowski: „W sprawie reformy dziennikarstwa". Jarosław 1896. Nakładem autora.

(*c*) Nie umiemy powiedzieć, gdzie i kiedy stała się p. Mieroszowskiemu nieprzyjemność ze strony dziennikarstwa, ale musiała się stać bez wątpienia, p. hr. zieje bowiem tak niechrześcijańską nienawiścią do całej piszącej rzeszy, że z pod pióra jego formalnie padają gromy, zamiast argumentów. We wspaniałem prelndjum do właściwego traktatu o reformie prasy, rzuca najpierw p. hrabia szereg głębokich i zupełnie nowych myśli politycznych, wylęgłych w... Rudołowicach Przytoczymy tylko dwie takie perły, aby dać próbkę tego, jak reformator dziennikarstwa zapatruje się na rozmaite objawy życia społecznego. Jak powstał kapitalizm? Naturalnie drogą ewolucji dziejowej wskutek zniesienia feudalnych urządzeń. Otóż nie. Posłuchajmy bowiem, co p. hrabia o tem sądzi: „Wśród chaosu i pogoni za zmianą, za nowością, za czemś takiem, czego jeszcze nie było, ludzie poczęli zajmować się temi wielkiemi, głębokiemi rzeczami z opuszczeniem własnych interesów, z czego potrafili skorzystać sprytni, bawiący się w politykę i łapanie ryb w każdej mętnej wodzie. I stąd poczyna się rozwielmożnić potęga kapitału i żydostwa, wzrastająca coraz bardziej na ruinach majątkowych ludzi, zajmujących się polityką i nowatorstwem". To przecież jasne?

Druga próbka: jak się pan hrabia zapatruje na społeczną i cywilizacyjną wartość szkoły ludowej? Jego zdaniem, wychowuje ona nie „dobrych gospodarzy wiejskich, przywiązanych do kościoła i zagona", ale „niedouków, przyszłych niedoważonych filozofów, niedowiarków i socjalistów". „Szkoła wiejska, czytamy dalej, nie stanowi obecnie całości dla siebie odrębnej, lecz uważaną jest także za szkołę wstępną do wyższych zakładów naukowych. Wiejska szkoła powinna powołaniem chłopa mieć zakres naukowy wytknięty, a prawdziwy talent zawsze się przebije i drogę znajdzie". Zdaje się, że szanownemu autorowi należy cokolwiek na tem, aby dzieciom chłopskim zagrodzić drogę do dalszego kształcenia się, tylko kryje to wszystko między wierszami, bo co do tego, że „talent prawdziwy zawsze się przebije" — solenne to zapewnienie przypomina nam anegdotę o pewnej dobrze urodzonej pani, która dziwiła się, iż jakie umrzeć z głodu, kiedy do podtrzymania życia wystarczy choćby tylko bułka z masłem i talerz bulionu. Z takim to zasobem pojęć naukowych i społecznych hrabia Mieroszowski przystąpił do krytyki dziennikarstwa, które jego zdaniem jest wyrazem „judaizmu" i socjalną demokracją, imputując mu „pewną i świadomą celu" tendencję do zapanowania nad całym światem.

W odmalowaniu tych wszystkich strasznych rzeczy, jakie dziennikarstwo sprowadza na ludzkość, pan hrabia nie zna litości i jeżeli po przeczytaniu zacytowanych niżej ustępów abonenci nasi nie zażądają zwrotu prenumeraty, to z lęku przed tym co do czy... A więc „dość do tego, że dziennikarze, przeważnie rekrutując się z partji przewrotu, a stając dostępu, są czynnikiem dezorganizacyjnym, przedstawiającym zgniliznę społeczną, rozsiewającym swój jad w najdalsze kąty ludzkości". „Dziennikarstwo jest narzędziem, które sprzedaje się więcej dającemu, jak tuby (!!!), a współpracownicy pisma nie wiedzą, czy nie przyjdzie im bronić jutro tego, co dziś potępiają". Co więcej, ci okropni ludzie, którzy „przeważnie rekrutują się z osób o sposobach, skrajnych, a nawet negatywnych pojęciach", „dziś piszą w imię Boga, a jutro gotowi są wyprzeć się Boga". Wszystko to wychodzi tylko na korzyść „partji żydowskiej" i „partji socjalnej", dwóch apokaliptycznych smoków, w których rządom wprzęgnęli się dziennikarze całego świata na zagładę i zgubę ludzkości, Rudołowic i hrabiego Mieroszowskiego. I kto wie, jakby się skończyła ta orgja dziennikarska, wyprawiana na korzyść „partji socjalnej" i „partji żydowskiej", gdyby pan hrabia nie czuwał sam jeden na posterunku i nie obmyślił stosownych środków ratunkowych.

Środki te są następujące: 1. Upaństwowienie inseratów i odjęcie ich dziennikom drugo- i trzeciorzędnym. „W zasadzie bowiem biorąc, powiada hr. Mieroszowski, co za związek z dziennikiem politycznym mogą mieć ogłoszenia często niezgodne z kierunkiem pisma, albo takie, jak np. o pudrze ryżowym, o pośrednictwie w małżeństwach, lub *rendez vous*, oznaczone drogą inseratów." Dlatego też „inseraty powinny zostać przyznane tylko organom swoim, rządowym i tylko jako takie można je w ogóle przy dzienniku pomieszczać". 2. Obostrzenie ustawy prasowej w ten sposób, aby dziennik wpierw przeszedł cenzurę, a następnie mógł być dopiero rozsyłanym, obecnie bowiem zarządza się konfiskatę wtedy, gdy już większa część nakładu została wyekspedjowaną (czy p. hrabia wie, jak się to nazywa, co on pisze?) Oprócz kar pieniężnych i niezrealizowanego nakładu dziennika, powinna być za przekroczenie ustawy prasowej wymierzoną jeszcze kara wstrzymania wydawnictwa na tydzień, miesiąc, lub dłużej, co, jak autor naiwnie dodaje, „do poszycenia pisma z pewnością nie się przyczyni". 3. Stempel powinien być podwojony, a kaucja przywrócona. 4. Drukarnie mają być upaństwowione i pozostając pod ścisłą kontrolą rządu, mogłyby drukować tylko to, coby przeszło przez jego cenzurę. 5. Dziennikarze musiałby zdawać egzamina przed osobną komisją, która wydawałaby patenta na redaktorów i współpracowników, po zdaniu zaś tych egzaminów zostawałby „podniesieni" do stanowiska urzędników państwowych.

Ten ostatni punkt, któremu niepodobna odmówić humoru, powinien był autor rozszerzyć jeszcze na kompozytorów, artystów dramatycznych, powieściopisarzy etc. Jak wspaniale wyglądałby np. Sienkiewicz przed komisją egzaminacyjną, złożoną z radców namiestnictwa! Najważniejszą jednak innowacją, proponowaną przez hr. M., ma być założenie dwóch pism: *Rządowego dziennika politycznego* z monopolem inseratowym i *Dziennika krajowego*, nad którym wydział krajowy spełniałby kontrolę, wyznaczając mu „antonomicznych" redaktorów, feljetonistów, kronikarzy, reporterów etc. podczas gdy redaktorem pisma rządowego byłby (*risum teneatis*) starosta, delegat namiestnictwa, albo wiceprezydent namiestnictwa. Dlaczego nie komisarz policji, to już pozostanie tajemnicą p. Mieroszowskiego. Wreszcie dodać należy, że na utrzymanie *Dziennika krajowego* proponuje p. M. nowy „dodatek do podatku". Rekapitulując treść całej broszury, wyrażamy mocną obawę, że gdyby jej autor stanął przed „komisją egzaminacyjną", złożoną z rozsądnych ludzi, gotówby dostać najsromotniejszą, studencką — dwójkę.

„Wędrowca" nr. 12 zawiera: 1. Obrazy Korsyki St. Bełzy. 2. W otchłaniach czasu Erazma Majewskiego. 3. Promienie Röntgena w zastosowaniu do celów lekarskich przez dr. M. Wołkowicza. 4. Światła i cienie. 5. Na szerokim świecie. 6. Teczka. 7. Wrażenia niewierzącego w mieście świętem przez ks. Karola Niedziałkowskiego. 8. Wrogie sztandary, powieść z czasów Napoleona I. E. Daudeta. 9. Chińczyk o Europie. 10. Poradnik praktyczny, humor i satyra, ogłoszenia.

„Czasopisma pedagogicznego", tygodnika, organu nauczycieli ludowych, wyszedł nr. 1 i zawiera: 1. Od redakcji. 2. Pedagogja polska. Gdzie szukać podkładu naukowego dla systemu pedagogji polskiej? O. K-ski. 3. Dzieje wychowania w Polsce: Mikołaj Rej z Nagłowic. Leonard Leeg. 4. Psychologja, etyka i filozofja. Psychologja doświadczalna i jej znaczenie w nauce wychowania. D. Kr. 5. Metodologja. Lekcja praktyczna. 6. Pedagodzy słowiańscy w dziedzinie wychowania. A Suchard. Szkoły wiejskie w Czechach. tłóm. z czeskiego L. Sz. 7. Prądy pedagogiczne za granicą. Pedagog francuski o potrzebie wychowania narodowego. M Bogucki. 8. Szkolnictwo. Stosunki pozaszkolne młodzieży uczęszczającej do szkół ludowych miasta Lwowa. 9. Kronika naukowa. 10. Recenzje, bibljografja, przegląd pism pedagogicznych. 11. Wiadomości kronikarskie. 12. Wypisy z arcydzieł literatury polskiej i zagranicznej. Sienkiewicz. „*Quo vadis*. Śmierć symboliczna świata starożytnego."

Teatr.

(*„Dziewczyna z Nawarry", opera w jednym akcie Masseneta do słów J. Claretie i H. Caina*)

(*c.*) Zapowiadana przez cały sezon tegoroczny „Dziewczyna z Nawarry" ujrzała światło kinkietów teatralnych pod sam jego koniec, a więc w porze niezupełnie dla siebie szczęśliwej, gdy na porządnem wystawieniu opery zależy dyrekcji teatru mniej, niż kiedykolwiek. To też w premjerze onegdajszej trzeba się było niestety wielu pięknych momentów raczej domyślać, aniżeli można je było odczuć z interpretacji solistów i orkiestry. Rzecz rozgrywa się w Hiszpanji na tle wojny Karlistów w r. 1874 i zamyka się w jednej, trzy kwadranse zaledwie trwającej odsłonie, przedzielonej, jak każe moda, *intermezzem*. Opera zaczyna się krótką, doskonale napisaną uwerturą, imitującą przy pomocy trąb i bębnów chaos bitwy. Kiedy kurtyna podnosi się, scena przedstawia obóz wojsk królewskich, pogrążony w zmierzchu wieczornym. Jest właśnie po bitwie, przez scenę bowiem przesuwa się szereg rannych żołnierzy, powracających z pola walki. Na tem tle zawiązuje się intryga, która stanowi treść ubogiego i dla kompozytora zwłaszcza dość niewdzięcznego libretta.

Sierżant pułku biskajskiego Araquil, mianowany potem za waleczność porucznikiem, kocha się w Anicie, dziewczynie z Nawarry, ale połączeniu ich stoi na przeszkodzie ojciec Araquila, stary wieśniak hiszpański, który od narzeczonej syna wymaga bezwarunkowo posagu. Anita jest biedną dziewczyną i cały majątek jej stanowią urok młodości i serdeczne przywiązanie do kochanka. Po bardzo pięknym duecie z Araquilem, Anita wylewa swoją boleść w rzewnej modlitwie „*Vergine santa!*" Po odejściu jej ukazuje się na scenie dowódca obozu, jenerał Garrido i w dość nieosobliwem solo zawiadamia publiczność, że obsypałby bogactwami tego, ktoby się podjął zamordować wodza wojsk karlistowskich. Anita słyszy te słowa z ubocza, i przebiega jej przez głowę myśl, że oto nadarza się sposobność zdobycia upragnionego posagu. Ofiarowuje swoje usługi jenerałowi i w czarną noc, ze sztyletem w dłoni, przekrada się do obozu nieprzyjacielskiego.

Ze sceny znikają zwolna postacie żołnierzy, dokoła roztacza się cisza i spokój. Z orkiestry wypływa tymczasem wspaniałe, krótkie *intermezzo*, ilustrujące przepysznie sen obozowej nocy, złożone z delikatnych, pajęczych tonów skrzypiec i urywanych akordów klarnetu. *Intermezzo* Masseneta nie przypomina w niczem tego sposobu tworzenia, jakiego w „Cavallerii" i „Manon" użyli Mascagni i Puccini. Napisane w formie nokturnu, wypełnia mimo swojej zwięzłości przebieg całej nocy. Kiedy ostatni akord urywa się i dłonie słuchaczy składają się do gorącego oklasku, w oddali pada strzał jeden, drugi, trzeci.. Wskutek alarmu powstaje popłoch w obozie, na scenie pojawia się Anita, która zawiadamia jenerała, że wódz Karlistów został zasztyletowany. Jenerał wypłaca jej obiecane pieniądze i oboje przysięgą związują się dochować tajemnicy. Anita, której po otrzymaniu krwawej zapłaty przychodzą wyrzuty sumienia, stara się uzmysłowić sobie szczęście, jakie ją czeka w pożyciu z ukochanym, gdy dwóch żołnierzy wprowadza śmiertelnie rannego Araquila. Z krótkiego opowiadania dowiadujemy się, że Araquil na wiadomość, iż Anita sama jedna w nocy opuściła obóz, wyszedł za nią w pogoń i tuż pod namiotami nieprzyjacielskiemi ugodził go strzał śmiertelny. Araquil umiera, przekonany, iż Anita odwiedziła w nocy innego kochanka, a dziewczyna z Nawarry skrępowana przysięgą, nie może nawet oczyścić się z hańbiącego podejrzenia i dostaje obłąkania zmysłów.

Opera Masseneta nosi na sobie wybitne piętno szkoły werystów, jakkolwiek stoi o całe niebo niżej od „Pajaców" i „Cavalerji", a nawet „Manon Lescaut", jedynych trzech utworów, zaliczających się do tego kierunku, jakie znamy ze sceny lwowskiej. To, co jest głównym warunkiem i celem weryzmu: uplastycznienie za pomocą muzyki silnych psychologicznych stanów duszy ludzkiej, znalazło tu zaledwie słaby odblask w dwóch, albo trzech duetach, w modlitwie Anity i w pięknej arji Araquilsa: „*o mia adorata, perche non sei tu qui!*" Natomiast główny ciężar dzieła, podobnie jak w tamtych trzech utworach, spoczywa w orkiestrze, która jest traktowaną bardzo szczęśliwie i bardzo prostymi środkami wywołuje w słuchaczu nastrój, jakiego życzył sobie kompozytor. Że nastrój ten nie był u nas zupełny, tego już niepodobna wpisać na „debet" Masseneta. Soliści nie stanęli również na wysokości zadania.

P. Warmut, jako Araquil, był niedysponowany, a nadto dramatyczna strona wykonania mocno nie dopisała. Sympatyczna i bez wątpienia znakomita sopranistka panna Nunzio nie mogła podołać partji, która absolutnie nie leży w jej głosie, to też dopiero oczekiwany występ pani Dąbrowskiej (rola Anity ma być dublowaną) naprawi wczorajsze wrażenie. Jenerała śpiewał bardzo dobrze p. Jeromin, jako epizodyczny podoficer spisał się doskonale p. Szymański, który właściwie miał tylko jedno wdzięczne miejsce: piosnkę żołnierską z akompanjamentem harfy. Małą partyjkę ojca Araquila wykonał bez zarzutu p. Kiczman, wreszcie partję kapitana psuł wytrwale p. Karpiński, którego przecież tak łatwo można było zastąpić inną, daleko przyzwoitszą siłą. Dodać należy, że chóry w operze Masseneta nie mają prawie nic do roboty, co we Lwowie powinnoby stanowczo zachęcić publiczność do poznania się z nowym, a bądź co bądź oryginalnym utworem.

Rada państwa.

(**Telegramy „Dziennika Polskiego"**).

Wiedeń 27. marca. (*Z izby posłów*). Namiętna dyskusja o weryfikacji wyboru p. Demmla z Opawy zajęła niemal całe wczorajsze posiedzenie i doprowadziła do scen niezwykłych nawet w tej izbie.

P. Kaiser wniósł unieważnienie wyboru dokonanego większością 7 głosów, zarzucając skreślenie z list wyborczych pewnej liczby wyborców i przekupywanie wyborców piwem i kiełbaskami.

W toku dyskusji p. Wrabetz broniąc wyboru p. Demmla przedstawił obraz wyborów wiedeńskich. Zarzucił antiliberalnym szerzenie korupcji za pomocą pieniędzy otrzymanych od klasztorów. Dalej okazał marki wydawane wyborcom na bezpłatne piwo i podniósł, że w jednym tylko małym szyneczku zapłacił komitet 700 zł. za piwo. Zarzucił następnie, że antiliberalni na zgromadzeniach namawiali kobiety, by oszukiwały mężów przy zakupnie, a pieniądze składały na fundusz wyborczy. Wreszcie zaznaczył, że na wybory zbierali składki po kościołach za pomocą bab kościelnych.

Mowę p. Wrabetza przerywali antiliberalni wyrazami jak: kłamca, oszczerca itd. W sali panował piekielny hałas.

Uspokoiło się trochę podczas mów jeneralnych mowców pp. Pattaia i Mengera, ale skoro zaczęły się faktyczne sprostowania, hałas przebrał wszelką miarę. P. Schneider pod pozorem sprostowania nazwał p. Wrabetza kłamcą bez czci i wiary. Na to rozległy się okrzyki: „gałgan, szubrawiec, fałszerz" itp.

P. Schneider z grubą książką biegnie ku p. Demmlowi wołając: ja panu tą książką łeb rozbiję (*Ich werde ihm'n das Buch um den Schädel hauen*).

Prezydent Chlumetzky przywołuje go do porządku dodając, że taki ton hańbą jest dla izby.

Wśród krzyku i obelg prezydent nie wie już nawet, kogo przywołać ma do porządku.

Wreszcie przychodzi do głosu referent p. Krynicki wnosi w przedmiotowem ścisłe przemówieniu uznanie legalności wyboru, co też nastąpiło w imiennem głosowaniu 142 głosami przeciw 70.

P. Goetz referuje o projekcie ustawy normującym termina wnoszenia rekursów przeciw rozstrzygnięciom i zarządzeniom władz politycznych.

Po uchwaleniu pierwszych trzech paragrafów rozprawę przerwano.

Wiedeń 27 marca. (*Z izby posłów.*) Na dzisiejszem posiedzeniu minister kolei żelaznych przedłożył projekt ustawy o wykupnie kolei północno zachodniej i południowo-północnej niemieckiej kolei łączącej.

Na życzenie p. Kaizla uchwalono postawić tę sprawę na porządku dziennym najbliższego posiedzenia.

P. Marchet i towarzysze wnieśli projekt ustawy o stosunku służbowym osób zatrudnionych w prywatnych przedsiębiorstwach rolnych i leśnych.

Ci sami posłowie interpelują prezesa gabinetu, kiedy rząd wniesie ustawę o ubezpieczeniu na starość i w razie niezdolności do pracy osób zatrudnionych w przedsiębiorstwach prywatnych, tudzież wdów i sierót po nich.

P. Gessmann interpeluje, dla czego starostwo w Żółkwi nie chce wydawać włościanom paszportów zagranicznych.

Wiedeń 27. marca. Jak słychać ma deputacja kwot zażądać stosunku 42 (Węgry) do 58 (Austrja).

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Paryż 27. marca. Po przeprowadzeniu jeneralnej dyskusji nad projektem podatku dochodowego, izba odrzuciła szereg rezolucyj, mających skrępować rząd przy wykonaniu tego projektu i uchwaliła rezolucję proponowaną ze strony rządowej.

Stambuł 27. marca. Książę bułgarski miał natychmiast po przyjeździe półgodzinną audjencję u sułtana.

Londyn 27. marca. Reprezentanci Anglji, Włoch, Niemiec i Austrji w komisji długów egipskich głosowali za udzieleniem kredytu na ekspedycję do Dongoli, reprezentanci Francji i Rosji zaś przeciw. Uchwalono wyasygnować rządowi egipskiemu na ten cel $^1/_2$ miljona funtów. Po zmajoryzowaniu, komisarze Rosji i Francji opuścili salę.

Londyn 27. marca. Wczoraj odeszła z Sarras druga brygada wojsk egipskich dla wzmocnienia ekspedyji.

Triest 27. marca. Do Picolo donoszą z Rzymu, jakoby rokowania pokojowe z Menekiem zostały zerwane.

Wiedeń 27. marca. Bilans banku austro-węgierskiego wykazuje czystego dochodu 1,972.891 zł., z czego przypada na akcję 9 zł. dywidendy, reszta zaś — 403.627 zł. — będzie przeniesioną na nowy rachunek.

Tryest 27. marca. *Mattino* donosi z Rzymu, że nadeszły znowu bardzo niekorzystne dla Włoch wieści wojenne z Afryki.

Buda-Peszt 27. marca Sejm przyjął budżet ministerstwa obrony krajowej i przystąpił do debaty nad budżetem ministerstwa rolnictwa.

Izba magnatów po długiej debacie przyjęła projekt ustawy o regeneracji winnic, spustoszonych przez filokserę.

Londyn 27. marca. Jak słychać, Anglja odkupiła od Portugalji Delagoa bay, teren graniczący od wybrzeża z Transvaalem.

Sztokholm 27. marca. Pierwsza izba parlamentu szwedzkiego przyznała kredyt 11.750 000 koron na powiększenie floty, druga izba jednak zniżyła ten kredyt na 5 miljonów.

Port au Prince 27. marca. Umarł prezydent rzeczypospolitej Haiti. Celem wyboru nowego prezydenta, zwołano parlament tej wyspy.

Christjanja 27. marca. Storthing norwegski odrzucił wniosek o podwyższenie apanaży króla i następcy tronu i uchwalił te apanaże w dotychczasowej wysokości.

Londyn 27. marca. W kopalniach węgla Brunnertown koło Wellingtonu eksplodowały gazy. Pięciu górników zginęło, a sześćdziesięciu zasypało. Zdaje się, że nie ma nadziei ocalenia tych zasypanych.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 27. marca.

Targ zbożowy. Pszenica na wiosnę od 7·12 do 7·13, na jesień od 7·32 do 7·35 owies na wiosnę od 6·09 do 6·12, na jesień od 7·47 do 7·51, kukurydza od 4·47 do 4·51, żyto na wiosnę od 6·71 do 6·73, na jesień 6·23 do —·— rzepak zimowy od —·— do —·—, jesienny od 11·20 do 11·35, pszenica maj-czerwiec 7·15 do 7·16, żyto na maj-czerwiec —·— do —·—, owies na maj-czerwiec —·— do —·—, kukurydza na lipiec-sierpień 4·61 do 4·63.

Spirytus. 14·70 do 14·90.

Cukier. Cukier surowy loco Aussig od 15·95 do 16·—, loco Ołomuniec od 15·— do 15·10 loco Berno lub Wiedeń, na późniejszą dostawę od 15·05 do 15·15 Rafinada: I. loco Wiedeń od 34·50 do 35·— II. od 34·25 do 34·75. Kostki I. od 35·50 do 36·—. Kostki II. od 35·25 do 35·75.

Nafta za 100 kilogr. kaukaska raf, bez beczki loco Tryest transito od 5·— do 5·20, galicyjska stand. white loco Wiedeń od 19·— do 19·25, przejrzysta od 19·50 do 19·75, „Kaiseroel" od 19·50 do 20·—, amerykańska od 22·— do 22·25.

Tłuszcze za 100 kilogr. smalec wieprzowy krajowy wraz z beczką od 56·50 do 57.50 słonina biała bez opakowania od 50 — do 50·50. Łój od 27·50 do 28 —.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 376·25, węg. kredyty 414·—, uniony 307·—, länderbank 247·—, sztacbany 352·—, lombardy 97·—, Rima 241·—, alpiny 81·70, losy tureckie 58·20.

Berlin 27. marca. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwaną *Wiener Parität*). Kredyty 236·— (367·12), sztacbany 149·60 (352·03), lombardy 41·90 (98·—), Disconto 210·60 Usposobienie lepsze.

Frankfurt 27. marca Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwana *Wiener Parität*). Kredyty 318·12 (377·31), sztacbany 303·25 (353·43) lombardy 84·75 (98·48), Laura 152·90 Harpener 151·50, Disconto 210.60. Usposobienie mocne.

Podwołoczyska 26. marca. Dotychczasowe mdłe usposobienie targu nie zmieniło się wcale. Dowozy słabe, popyt nieznaczny.

Za zboże krajowe płacono:

Pszenica od 7·10 do 7·30, żyto od 5·70 do 5·80, jęczmień celny od —·— do —·—, jęczmień od 4·— do 4·50, jęczmień słodowy od 4·50 do 5·—, jęczmień browarny od —·— do —·—, owies od 5·— do 5·20, groch Wiktorja (wybierany) od 6·— do 7·50, groch do gotowania (*Kocherbse*) od 5·— do 6·—, groch pastewny (*Futtererbse*) od 4·— do 5·—, hreczka od 6·20 do 6·60, hreczka bez tatarki od —·— do —·—, rzepak od 7·90 do 8·10 ryj od 5·— do 5·75, siemię lniane od 7·80 do 8·20, siemię konopne od 7·60 do 7·90, konicz czerwony od 30·— do 40·—, konicz biały od 25·— do 35·—, konicz szwedzki celny od —·— do —·— za 100 kilogramów *netto. loco* Podwołoczyska.

Z Rosji przybyło wczoraj: 42 wagony pszenicy i po 1 wagonie grochu, jęczmienia i otrębów pszennych (*Weizenkleie*).

Za zboże rosyjskie płacono:

Pszenica od 5·10 do 5·40, żyto od 3·40 do 4·20, jęczmień od 3·60 do 4·50, owies od 3·90 do 4·30, proso od —·— do —·—, groch biały od —·— do —·—, groch Wiktorja (wybierany) od 6·— do 6·50, groch do gotowania (*Kocherbse*) od 4·50 do 5·50, groch pastewny (*Futtererbse*) od 3·90 do 4·40, kukurydza od 3·80 do 4·25, *cinquantin* od —·— do 4·80, hreczka od 5·40 do 5·60, siemię lniane od —·— do —·—, siemię konopne od 7·50 do 7·95, konicz czerwony od 30·— do 41.—, mak niebieski od 11·— do 12·75 za 100 kilogramów *netto*, *transito* (bez cła) *loco* **Podwołoczyska**, częścią w worach częścią w stanie wysypanym.

Przyjechali do Lwowa

dnia 27. marca 1896 r.

HOTEL ŻORZA. M. hr. Ostroróg Gorzeńska z Chlebowa. A. hr. Cetner z Podkamienia. A Cielecki z Porchowy. J. hr. Potocki z Rymanowa. J. hr. Moszyński z Łoniewa. R. Babecki z Bratkowic. J. ks. Świdrygełło-Świderski z Tarnawicy. O. Horodyński z Romanówki. E Müuter z Stupieniec. R. Rogowski z Schedniey. M. Fontaine z Przemyśla.

HOTEL EUROPEJSKI. L. Brokl z Kijowa. A. Bichońska z Wołynia. B. Czarnowska z Krakowa. J. Lipsch z Wołynia. B. Pilatowski z Brodów. J. Sebecher ze Stryja. J. Bardecki z Czeremuszowa. J. Korzeniowski z Cewkowa. K. Schrankl z Wiednia. A. Sym z Zielna. Anthoine ze Złoczowa. M. Terosiewicz z Pełtwy. W. Walewska z Rosji.

Podziękowanie.

Za liczny udział w smutnym obrzędzie pogrzebu naszego ojca, dziada i pradziada — ś. p. ks. Romana Kowszewicza i za tyle dowodów szczerego współczucia, składam imieniem rodziny serdeczną podziękę Przewielebnym dziekanowi i klerowi kulikowskiego obwodu, rzymsko-katolickiemu proboszczowi z Żółtaniec, WWnym Państwu Czesławom Lekczyńskim kolatorom i okolicznemu Obywatelstwu, cerkiewnemu komitetowi i mieszkańcom gminy Remenów.

Włodzimierz Kowszewicz.

(77)

JERZY EBERS.

KLEOPATRA

powieść historyczna.

Przetłumaczył z upoważnienia autora

TEOFIL SZUMSKI

(Ciąg dalszy.

Kleopatra czuła, jak gorącego i rozumie się utajonego wielbiciela miała w znakomitym artyście, i cieszyło ją to w duchu. Wszakże względem tego człowieka nie używała żadnego czarodziejskiego puhara! Już dnia następnego rozpocząć miał budowanie mauzoleum dla niej. W grobowcu miało być dosyć przestronnie dla kilku trumien. Antonjusz niejednokrotnie wyraził życzenie, ażeby go pochowano obok Kleopatry bez względu na to, gdzieby go śmierć spotkała. A wszakże i to postanowienie wyrażał wtedy, zanim Kleopatra zdołała wydostać puhar ze świątyni Izydy. Tę wolę Antonjussa chciała spełnić stanowczo, to zaś pewna, że zmierzchająca jego gwiazda stoczyć się mogła w grób lada chwila. Choćby go pragnęła uchronić, to Oktawjan, postarałby się wykreślić go z rzędu żyjących, a ona, a z nią.. I znowu opanowało ją gwałtowne, gorączkowe wzburzenie, przed którem uciekała, nie mogąc sobie znaleźć miejsca. W takiem usposobieniu nie mogła powracać do pałacu, nie mogła zasiąść do rady, dawać posłuchań i witać dzieci. Dziś przypadała rocznica urodzin bliźniąt. Charmjon jej to przypomniała i zobowiązała się obmyśleć podarunki. Kleopatra ani czasu, ani umysłu swobodnego nie miała na to.

W nocy już powróciła od arcykapłana, ale pomimo godziny późnej, musiała jej Iras opisać stan i usposobienie Antonjusza Znajdował się on według słów Iras w stanie takim, w jakim widziała go Kleopatra podczas walki i po klęsce. Ponurość jego nawet się wzmogła.

Rano pomocną jej była przy ubieraniu Charmjon. Miała już zamiar uczynić wyznanie i oznajmić królowej, że ona to dopomogła Barinie ujść z pałacu, ale za nim uczynić to mogła, oznajmiono przybycie poselstwa Timagenesa.

Nie uzyskała królowa tej ciszy wewnętrznej, której szukała napróżno w świątyni, ale narada z Gorgjassem zwróciła jej myśli na przedmioty nowe. Snuła się teraz myśl jej wyłącznie około budowy ostatniego spoczynku i tak ją ogarnęła bezwzględnie, że wszystko inne milkło jak świegot jaskółek morskich przy huku wzburzonego morza.

Trzeba atoli było myśli te opanować. Musiała w ciszy rozważać i zastanowić się nad wielu sprawami. W pałacu niepodobna było uzyskać tego spokoju. W tej chwili padło jej spojrzenie na mały przybytek Bereniki w ogrodzie. Była tam ustronna pustka, tam nie mógł nikt spokoju zamącić. Wewnątrz znajdowała się tylko jedna statua Bereniki. Marszałek wydał rozkaz dozorcy, ażeby nikomu nie pozwolił się zbliżyć do tego przybytku. Za chwilę znalazła się Kleopatra w tym półkolistym, sklepionym marmurami domku i usiadła na jednej z bronzowych ławek naprzeciw posągu. W tej ciszy i chłodzie mogła skupić ducha i znaleźć, czego pragnęła. Trzeba jej było światła, jasnego rozglądnięcia się w położeniu i w chwili stanowczej, która niebawem miała dla niej nadejść.

W pierwszej chwili kołysała się jej myśl, jak gołąb w przestworzu, zanim obierze pewny kierunek lotu. Ale po zadaniu sobie samej pytania, dla czego kazała sobie tak spiesznie budować grobowiec, kiedy je wolno żyć dłużej — zwróciła się myśl na drogę trafną

W straży miejskiej pomiędzy Scytami, Maurami i innymi ludźmi z całego świata, było wiele dzikich opryszków, którychby jedno jej słowo i garść złota rzucić mogły na pokonanego Antonjusza. Wystarczyłoby jedno jej skinienie, a w dzielnicy Rakotis, zamieszkanej przez Egipcjan, możnaby od razu do dwudziestu mieć skrytobójców — albo na krótki i zwięzły rozkaz skoczyłoby stu Macedończyków ze straży przybocznej i skrępowało Antonjusza i jutro już mógłby być w drodze, jako niewolnik wysłany Oktawjanowi do Azji, dokąd się zwrócił.

I cóż jej nie pozwalało sięgnąć po złoto, dać skinienie lub wydać rozkaz?

Cóż tedy zamykało jej dłoń i jej usta? Oto każdy nerw jej istoty, każde uderzenie serca, każde spojrzenie w przeszłość, aż do owej chwili, w której wychodziła z lat dziecięcych.

W ciszy tej wysłuchała atoli i innych myśli duszy swojej. Myśli te zwracały się ku dzieciom, ku rozkoszy uczucia władzy i potęgi, mówiły jej o miłości kraju i jej ojców i o tem, co krajowi temu zagrażać mogło, gdy jej zabraknie. Porównywała rozkosze życia i patrzenia w słońce jasne z wieczną ciemnością, nieruchomą i martwą; wyobrażała sobie męki konania, zanimby z życia przeszła w objęcia śmierci. A co ją czekało w tamtym ziemskim bycie, który posiada trwałość wierności? Raz przecie skończyć się musi to życie, a jeżeli nie jest tak, jak twierdził Epikur, iż z śmiercią wszystko się kończy, ale tak, jak Egipcjanie twierdzili — to, co mogło ją czekać w tamtem życiu, gdyby kilka lat okupiła morderstwem i zdradą kochanka i małżonka?

Zresztą zadawała sobie pytanie, jakby się ułożyło to życie okupione morderstwem ukochanego człowieka.

W nocy płoszyłby jej sen z powiek obraz zabitego, a Erynie, chłoszczące wężowemi sploty mordercę, to nie urojenie, lecz uzmysłowiony obraz mąk sumienia bez końca. Najwyższe dobro, spokój, ciszę umysłu epikurejską, utraciłaby na zawsze.

A dni, a wieczory.

Wolnoby jej tonąć w rozkoszach wymyślnych, ale dla kogoż byłyby uczty i uroczystości. Z kimby mogła dzielić rozkosze? Wszak bez Marka Antonjusza nie pamiętała już uczty, ani widowiska, któreby jej radość sprawiło. Dla kogoż, jak nie dla niego starała się być zawsze piękną, i zatrzymać uciekające powaby. Urok zaś ten, powab, które lubo powolnie, opuszczały ją, jakżeby znikły prędko, gdyby duszę podgryzał robak złego czynu, a skoroby zwierciadło pokazało jej zmarszczki, którychby nie zdołał usunąć żaden Olimpus... Nie... nie była stworzoną na to, żeby się postarzeć! Czyliżby tych kilka lat okupionych były tyle warte, ażeby u współczesnych i potomnych stracić opinję czarującej Kleopatry, kobiety, której urokowi nikt się oprzeć nie zdoła? (*Ciąg dalszy nastąpi*).

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski, Papier z fabryki czerlańskiej, Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.